

SOLIDNY PARTNER W ŻYCIU
I INTERESACH

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

DWUTYGODNIK

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII



Rok VII, nr 21 (178)

Wilno, 1-15 listopada 1996

cena 60 ct
(1 zł., indeks 383678)

W numerze:

- Ostatnie chwile życia Ity Kozakiewicz.....s. 1 i 5
- Wybory: mniej Polaków w parlamencie.....s. 2
- Wernisaż plastyków "Elipsy".....s. 3
- Syberyjskim szlakiem Dargiewiczów.....s. 4
- 600-lecie osadnictwa Tatarów.....s. 5-6
- Samuel Ćak, malarz z Wilna.....s. 6

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- 10 listopada odbędzie się druga tura wyborów do parlamentu.
- 25 listopada Algirdas Brazauskas zamierza zwołać pierwsze posiedzenie Sejmu w nowym składzie. Według Konstytucji RL, prezydent i sejmowa większość będą musieli uzgodnić kandydaturę premiera, sformować gabinet i zatwierdzić program rządu.
- 22 października na konferencji prasowej międzynarodowi obserwatorzy zaznaczyli, że głosowanie na Litwie miało przebieg demokratyczny. Wskazali jednak na szereg niedociągnięć, wśród nich — brak odpowiednich warunków do tajnego głosowania.
- Na konferencji prasowej liderzy Związku Ojczyzny (Konserwatystów Litwy) — partii, która przoduje w pierwszej turze wyborów parlamentarnych — oświadczyli, że najbardziej odpowiednim kandydatem na premiera jest Gediminas Vagnorius. Kierował on rządem Litwy w latach 1991-92.
- A. Brazauskas przebywał z dwudniową wizytą roboczą w Belgii. Najważniejszym celem było spotkanie z kierownictwem NATO i UE.
- 25-26 października na Litwie z roboczą wizytą przebywał prezydent Finlandii Martti Ahtisaari.
- "Vilniaus bankas" uzyskał międzynarodowy ranking BS i jest jedynym spośród banków bałtyckich, którego parametry odpowiadają systemowi europejskiemu.
- Przewiduje się, że do końca 1996 r. na Litwę przybędzie 2300-2350 obcokrajowców. Nie przekracza to ustalonej liczby — 2500 osób. Dotychczas najwięcej mieszkańców przebyło z Rosji — 565, Białorusi — 163 i Ukrainy — 145.
- Podczas pobytu w Czechach ministra gospodarki Litwy — Zenonasa Kaminskasa została podpisana umowa o wolnym handlu między obydwojma państwami.
- W październiku w Gołdapi (Polska) odbyła się Międzynarodowa Konferencja dla Samorządów Lokalnych przygranicza Polski, Litwy, Rosji i Białorusi, celem której było przybliżenie idei euroregionów i zasad polityki regionalnej UE.
- W ciągu dwóch dni delegacja pracowników MSW RL z sekretarzem ministerstwa R. Pukanasem zapoznawała się z reformami przeprowadzonymi w MSW Polski oraz z zasadami integracji ze strukturami UE.
- 10 października w Departamencie Ochrony Przeciwpożarowej przy MSW RL odbyło się polsko-litewskie spotkanie instytucji przeciwpożarowych.
- Od 11 października rozpoczął się na Litwie jesienny pobór do służby czynnej. Do końca listopada zamierza się powołać 2700 poborowych.
- W ciągu 9 miesięcy br. towary i usługi na Litwie podróżowały o 10,7 proc. Elektryczność, gaz i woda — o 10,2 proc., ceny sprzedanej produkcji przemysłowej — o 9,5 proc., przemysłu wydobywczego i przetwórczego — o 9,3 proc.
- Rząd od 1 listopada zwiększa emeryturę bazową o 10 Lt — do 110 Lt.
- 26 października litewska Państwowa Orkiestra Symfoniczna dyrygował Wojciech Michniewski. W programie utwory polskich kompozytorów. Jako solistka wystąpiła skrzypaczka Rusnė Makaitytė.
- Od 1 października za połączenie w miejskich automatach telefonicznych w Wilnie płaci się 20 centów.
- Z Czech sprowadzono do Wilna pierwszy autobus przegubowy "Karosa", w którym mieści się 150 pasażerów. Do końca roku tabor autobusowy stolicy otrzyma jeszcze około 30 tego typu wozów.
- 12 października na Litwie obserwowano częściowe zaćmienie słońca.
- 19 października w Centrum Sztuki Współczesnej została otwarta wystawa prac mieszkającego w Warszawie Stasysa Eidrigevičiusa.

Opr. B.J.



Cmentarze podwileńskie. Miejsce wiecznego spoczynku w Niemenczynie

Fot. Bronisława Kondratowicz

Wspominając Tych, co odeszli

Ostatnie chwile życia Ity Kozakiewicz

Tak się stało, że zrzędzeniem losu byłem ich świadkiem. Na przełomie lat 80/90 wrzenie w republikach bałtyckich b.ZSRR osiągnęło apogeum, jednocześnie gorbaczowska polityka otwarcia sprawiła, że powstała możliwość podróżowania, udziału w imprezach i spotkaniach międzynarodowych. W październiku 1990 w Rzymie odbyła się I Konferencja Kraj — Emigracja, na którą przybyli czołowi przedstawiciele Polonii z różnych zakątków świata oraz reprezentanci placówek Polski, utrzymujących więź z nimi. Litwę reprezentował ówczesny prezes Związku Polaków na Litwie Jan Sienkiewicz oraz członek ZG ZPL Romuald Brazis.

Ja przyjechałem do Rzymu na zaproszenie Wandy Gawrońskiej, która kierowała Centrum Badań Europejskich, celowo w czasie trwania tej historycznej konferencji i po raz pierwszy z udziałem delegatów ze Wschodu, z dwóch powodów. W tym okresie wrzenia społeczeństwo polskie na Litwie w znacznej swej części trwało w zagubieniu. To samo dotyczyło ZPL-u, który nie bardzo był pewien z kim i dokąd iść, dlatego właśnie w tym czasie w zadaniach strategicznych zarysował się bardzo poważny rozłam, który spowodował później odejście wielu aktywnych działaczy ZPL, w tym jego współzałożycieli. Sytuacja ta wciąż mało jest znana i oczekuje solidnego opracowania. Dwutygodnik "Znad Wilii", który głosił wtedy ideę całkowitego poparcia niepodległości litewskiej, dostawał sporo ciosów. Ze wszystkich stron. W tym i od Polaków, chcących *robić pierestrojkę razem z Gorbaczowem*. Mogliśmy więc liczyć tylko na siebie i krąg naszych zwolenników, a takich w ZG ZPL wówczas, powiedzmy sobie szczerze, nie było wielu. I tu jeszcze jedna dygresja. Wystarczy sięgnąć do prasy z tamtych czasów, by się przekonać, jakie były poglądy na te sprawy ludzi, dziś uważających siebie za największych bojowników o demokrację. Ciekaw więc byłem tej rzymskiej konferencji i jej "linii wschodniej", z drugiej strony — jako redaktor szukałem kontaktów z rodakami na świecie — pod kątem materiałów, jak też prenumeratów czasopisma (miło mi w tym miejscu przypomnieć, iż nawiązane wówczas kontakty owocują do dzisiaj).

Włochy były moim pierwszym krajem kapitalistycznym w życiu. Na konferencję chodziłem "z doskoku". Gdy inni, oficjalni goście, szli na posiłki, wychodziłem na miasto, by coś również przegryźć. Dom Polski mieści się na Via Cassia, na uboczu, więc

był z tym pewien problem. Natomiast skwapliwie starałem się chłonać referaty i wystąpienia, interesowała mnie również część turystyczna. Z tym nie było problemu, bo w autokarach zazwyczaj były wolne miejsca, zresztą pani Gawrońska, która jest znaną postacią nie tylko we Włoszech, miała z organizatorami w mojej sprawie porozumienie i dzięki temu traktowano mnie bardzo życzliwie. Nie tylko przybliżyłem sobie więcej zabytków Wiecznego Miasta, ale mogłem zabrać się razem z uczestnikami konferencji do Monte Cassino, i najważniejsze — być na audycji u Ojca Świętego.

(Dokończenie na s. 5)

SŁOWO DO WYBORCÓW

10 listopada br. odbędzie się druga tura wyborów do Sejmu Republiki Litewskiej.

Tym razem głosujemy nie na jakąś partię, lecz na konkretnego człowieka, którego znamy i którego darzymy zaufaniem.

W Szeszkińskim Okręgu Wyborczym nr 6 z jednomandatowej listy kandyduje Antanas Napoleonas Stasiškis.

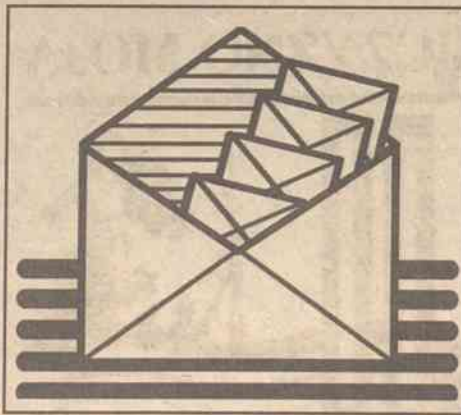
Antanas Napoleonas Stasiškis reprezentował dotychczas i, jeżeli zostanie wybrany posłem do Sejmu, będzie nadal reprezentował wielką rzeszę obywateli Litwy, w tym także Polaków, byłych więźniów politycznych i zesłańców. Sam dzielił los ludzi represjonowanych, zna ich problemy, pracuje dla ich dobra jako przewodniczący Wspólnoty Więźniów Politycznych i Zesłańców Litwy.

Popieram jego kandydaturę na posła do Sejmu i apeluję do Wyborców w Szeszkińskim Okręgu Wyborczym nr 6, aby oddali na niego swoje głosy.

Romuald Gieczewski
prezes Polskiej Sekcji WWWPZ

Wilno, 1996.10.27

MNIJĘ POLAKÓW W PARLAMENCIE



Wspominając Łosiówkę

Dostawnie w każdym numerze "Z.W." znajdują ciekawe materiały o Wilnie i ludziach, którzy w tym mieście mieszkali. Niedawno przypomniano rodzinę fotografów Siemaszków, potem z przyjemnością przeczytałam recenzję książki "Wędrowki Pana Anatola".

Wzruszył mnie również artykuł o Łosiówce z cyklu "Moje Małe Ojczyzny", bo właśnie moje dzieciństwo upłynęło w tych koszarach, tam się urodziłam w blokach rodzin wojskowych, aż 17 września 1939 roku przyszli Sowieci. Przez tydzień nasza rodzina była pod eskortą ich karabinów, potem ich "komandur" dał nam "propusk" na rychłą przeprowadzkę. Zamieszkaliśmy na Łosiówce, nieco powyżej ul. Kalwaryjskiej, stąd też i wyjechaliśmy do Polski, do Katowic.

Dziękuję raz jeszcze za gazetę, dzięki której mam tyle wiadomości i nawiązałam kontakt z wieloma wilnianami z tamtych lat. Cieszę się, że w telewizji satelitarnej miałam okazję poznać p. Wandę Mieczkowską, która opowiadała o działalności Waszego osrodka.

Ryszarda Śliwowska
Birmingham, Wielka Brytania

Gdzie są pochowani lotnicy polscy?

W związku z prowadzonymi badaniami, dotyczącymi dziejów polskiego lotnictwa, poszukuję grobów lotników polskich, znajdujących się na wileńskich cmentarzach — na Rossie i Antokolu. Celem poszukiwań jest zlokalizowanie miejsc pochówków poległych lotników oraz uzyskanie krótkiego opisu obecnego stanu grobów i istniejących napisów nagrobnych (cenne byłoby zdjęcia!). Wielką pomocą byłoby pozyskanie ewentualnych odpisów aktów zgonów w kancelariach cmentarzy oraz umiejscowienie grobów na planach cmentarzy, lub chociaż podanie miejsca grobu (numer, sektor, kwatery i nazwa cmentarza). Może zainteresują się tym problemem zyczliwi mieszkańcy Wilna, mogący przekazać związane z tą tematyką informacje?

Podaję nazwiska poszukiwanych lotników:

1. kpt. pil. Gogoliński Stanisław, dowódca 18 eskadry, ur. w maj. Tomasz Dwór (Wileńszczyzna), s. Tomasz i Pauliny z Ostanciewiczów, zginął śmiercią lotnika w Duniłowiczach dn. 24.06.1920 r., odznaczony Polową Odznaką Pilota (ok. 15 lat temu na jego grobie istniał jeszcze czytelny napis).

2. por. obs. Święcicki Antoni, 1 eskadra wywiadowcza, ranny w locie bojowym, zmarł z upływu krwi w Duniłowiczach 25.06.1920 r. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari i Polową Odznaką Obserwatora (przypuszczalnie pochowany obok kpt. pil. Gogolińskiego).

3. sierż. pil. Sikorski (brak imienia), sierż. mech. Waszkiewicz Jan, obydwaj z 3 eskadry, zginęli podczas przebazowania samolotu Breguet XIV z Warszawy (Mokotów) na lotnisko Porubanek w Wilnie w dniu 15.09.1921 r.

4. ppor. pil. Bończ-Osmołowski, 4 pułk lotniczy w Toruniu, ur. 18.05.1904 r. w Wilnie, s. Władysława i Jadwigi z Siemadzków, zginął w locie ćwiczebnym w dniu 23.06.1930 r.

5. ppor. obs. Paszkiewicz Leonard, 5 pułk lotniczy w Lidzie, ur. 18.02.1906 r. w Wasiliszkach, woj. nowogródzkie, s. Leonarda i Justyny z Tabęskich, zginął śmiercią lotnika w dniu 20.02.1931 r. pod Bogdanowem, na trasie przelotu Lida-Mołodeczno.

6. por. obs. Szczygłowski Czesław, 5 pułk lotniczy w Lidzie, ur. 28.09.1902 r. w Brzostowicy woj. białostockie, s. Jana i Ludwika z Mejerów, zginął śmiercią lotnika w dniu 07.03.1933 r. Pochowany w Wilnie.

7. pchor. pil. Łysienko Jan, poległ 19.07.1944 r. w akcji "Ostra Brama" walcząc o wyzwolenie Wilna w szeregach Armii Krajowej. Pochowany na cmentarzu żołnierzy AK na Rossie, w pobliżu miejsca spoczynku Matki Józefa Piłsudskiego, marszałka Polski. (nie posiadamy o nim niemal żadnych informacji)

Wierzę, że podobnie jak w przypadku moich poszukiwań związanych z osobą płk. dypl. pil. obs. inż. Stanisława Kuźmińskiego, znajdą się zyczliwi sympatycy lotnictwa na b. Kresach, chcący udostępnić poszukiwane informacje, za co z góry gorąco dziękuję.

Mam nadzieję, że i tym razem, dzięki Państwa zyczliwej pomocy będzie można uzyskać wspomniane materiały.

Zbigniew Fijałkowski
Dęblin, Polska



Wyborom towarzyszyły jak zawsze emocje, choć część społeczeństwa zrezygnowała z udziału

Fot. Bronisława Kondratowicz

Jak i przypuszczano, frekwencja nie była duża i wyniosła ok. 53 proc. Tyle głosów starczyło, by uważać, że wybory się odbyły. Ale nie wszędzie, bo nie starczyło jej w Wileńsko-Solecznickim, Wileńsko-Trockim, Trockim i Nowowilejskim Okręgach Wyborczych, a więc w dużej części zamieszkałych przez Polaków. Wielka, rekordowa wprost liczba kandydatów sprawiła, że w okręgach jednomandatowych głosy zostały podzielone i dopiero 10 listopada, przy powtórnych wyborach spośród dwóch kandydatów, którzy zebrali ich najwięcej, będziemy wybierać jednego. Tylko dwaj kandydaci pozyskali potrzebną przewagę — lider Związku Ojczyzny (konserwatystów Litwy) — Vytautas Landsbergis i Gediminas Vagnorius.

Zdecydowane zwycięstwo odniosła prawica — Związek Ojczyzny — 29,49 proc. (32 mandaty), druga pozycja przypadła Litewskiej Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej — 10,21 proc. (11), na trzeciej — Litewska Demokratyczna Partia Pracy, dotychczas rządząca — 9,79 proc. (11), na czwartej — Litewski Związek Centrum — 8,19 proc. (9), na piątej — Litewska Partia Socjaldemokratyczna — 6,74 proc. (7).

Akcja Wyborcza Polaków na Litwie zdobyła nie całe 3 proc. głosów i uplasowała się na 9 pozycji wśród 24 startujących w kampanii wyborczej partii. Nie przekroczyła ona, jak wszystkie nie wymienione partie 5-procentowego "proggu", który zezwala na pozyskanie mandatów polskich. Na 10 miejscu

znalazł się Alians Mniejszości Narodowych Litwy — o ułamek mniej głosów — w którym to startujący Polacy przyczynili się do roztopienia głosów. Gdyby doszło do koalicji tych dwóch partii, mających bardzo podobny statut i do wspólnego startu w wyborach — założmy teoretycznie — ten "próg" można byłoby przekroczyć. Przy dobrym przygotowaniu, być może w bloku jeszcze z innymi małymi partiami, napewno możnaby liczyć na sukces. Nie przy naszej jednak kulturze politycznej.

Wygląda na to, że wciąż małe jest poczucie realizmu wśród tych, którzy chcieliby rządzić naszymi losami. Otóż lista kandydatów Akcji Wyborczej Polaków na Litwie liczy aż... 29 osób! Niestety, nie każdy dobry rolnik, agronom, robotnik czy lokalny lider Związku Polaków na Litwie, może być zaakceptowany przez wyborcę, który raczej stawia na indywidualność powszechniej znaną ze swej działalności. Oglądając przedwyborcze pojedynki w telewizji, czytając prasę, niekiedy człowiek ogarniało zażenowanie, wynikające z nieporadności tych, którzy chcieliby uzdrawiać społeczeństwo. Trudno uznać dziś za dobry atut wyznaczenie działaczy AWPL, że potrafią dobrze... orać. Od posta wymaga się daru wypowiedzi — we właściwym czasie, odpowiedniej klarowności i przy użyciu ważnych argumentów — bardziej niż orki. Tym nawet rolnika nie zdobędziesz!

W wielu okręgach ludzie widząc nazwiska

kandydatów zastanawiali się: a kto to taki? Studiowali górnolotnie i wyrętkowo napisane życiorysy. Jednak coraz mniej było takich, którzy by głosowali tylko "na Polaka", nie zwracając uwagi na osobowość.

Napewno nie jest dobrze, gdy startuje tyle partii. Wygląda na to, że w przyszłości, aby przekroczyć 5-procentową barierę, konieczne jest jednocześnie swych wysiłków, tworzenie bloków wśród ugrupowań o bliskich programach. Doskonale widać, do czego prowadzi butność i arogancja. Wystawienie przez partie obszernych list kandydatów świadczy o krótkowzroczności i w rezultacie do parlamentu nie wszedł nikt, natomiast w sojuszu dałoby się może przeforsować 6-7 osób. Ale jak tu mówić o czymś takim, kiedy trwała walka niemal wręcz?

Jak na razie, bez ponownych wyborów w okręgach jednomandatowych i powtórki wyborów w czterech okręgach na wiosnę przyszłego roku, mandaty posłów zdobyło dwóch Polaków: dotychczasowy poseł Artur Płokszt, startujący tym razem z listy Demokratycznej Partii Pracy Litwy — nr 9 i Zygmunt Mackiewicz, którego kandydaturę włączono na listę Związku Ojczyzny (konserwatystów Litwy) na 27 pozycji. Teoretycznie szansa nie stracił Jan Mincewicz i burmistrz Ejszyszek Leonard Talmont; w okręgach, zamieszkałych przez ludność polską — wybory będą szykowane od nowa, jest więc też szansa na lepszy udział Polaków. Sytuacja ostatecznie wyklaruje się na wiosnę — ilu spośród Polaków trafi do przyszłego Sejmu i czy uda się tym ludziom, reprezentującym różne partie i opcje stworzyć frakcję polską.

Jednocześnie z wyborami odbyły się referendum. Z jednym problemem nie było. Chodziło o odpowiedzenie na pytanie, czy należy zmniejszyć liczbę posłów w przyszłych sejmach ze 141 do 111. W tej kwestii było więcej jednomyślności — oczywiście tak. Ten, kto kiedyś obserwował obrady sejmowe, wie, że grupy robocze tworzy kilkanaście aktywniejszych osób, reszta często spełnia rolę statystów, znaczna część bywa nieobecna, na tyle, że często trzeba powtarzać głosowanie.

Zaskoczył mnie szczerze starszy pan, który źle odczytał biuletyn i myślał zadowolony, że w przyszłym sejmie będą tylko 41 osoby. Kiedy go ktoś sprostował o setkę parlamentarzystów, był zawiedziony, tłumaczył, ile taki mały kraj jak Litwa mógłby zaoszczędzić środków przy mniejszej liczbie posłów, pośród których byłiby najlepsi. Również stała data wyborów odpowiadałaby większości wyborców. W innych kwestiach referendum, dotyczących indeksacji wkładów oszczędnościowych, naprawy krzywd podczas prywatyzacji, takiej jednomyślności nie było.

Romuald Mieczkowski

Nowe inicjatywy

PIERWSZA POLSKA UNIA KREDYTOWA

została otwarta 18 października. Na inaugurację przybyli goście z Polski, reprezentujący Spółdzielczą Kasę Oszczędnościowo-Kredytową w Hucie Katowice, skąd wilnianie w prezencie otrzymali komputer. Dzięki współpracy z Przedstawicielstwem Litewskiej Światowej Rady Unii Kredytowych udało się załatwić gratisowo pomieszczenia przy ul. Żalgirio 90. Strona polska przyszła też z pomocą przy założeniu unii, kształcą 20 specjalistów z Litwy.

Unie kredytowe są powszechnie znane na świecie. Pierwsza powstała w Niemczech w 1850 roku. Dziś w skład Światowej Rady Unii Kredytowych wchodzi ponad 37 tys. unii regionalnych z 84 krajów, zrzeszających 90 milionów członków. Tylko w USA działa ponad 10 tys. takich placówek z kapitałem wysokości 350 mld dolarów. Na Litwie ten ruch dopiero się zaczyna, obecnie działa 11 unii, w tym jedna polska. W Polsce, gdzie ruch ten jest bardziej zaawansowany — ponad 100. Istnieje współpraca polsko-litewska w tej dziedzinie.

Co daje Unia kredytowa? Średnio zarabiający obywatele, wkładający niewielkie sumy, mają większy procent niż w banku, przy tym przy konieczności, np. przy zakupach mieszkań, samochodów, remontach, innych inwestycjach rodzinnych, mogą korzystać z niskooprocentowanych kredytów. Jest to ruch oparty na niesieniu wzajemnej pomocy finansowej bez korzystania z ofert banków, które pobierają większy procent za swe usługi.

Prezesem zarządu Pierwszej Polskiej Unii Kredytowej jest Ryszard Skórko, jej dyrektorem — Marian Grydziusko, w sprawach organizacyjnych uczestniczył Artur Płokszt, poseł na Sejm litewski.

T.B.



Od prawej — Ryszard Skórko, Marian Grydziusko i Grzegorz Bierecki, prezes Spółdzielczych Kas Oszczędnościowo-Kredytowych w Polsce

Fot. Bronisława Kondratowicz

AUTOBALT '96

16-18 października w Wileńskim Pałacu Koncertów i Sportu miała miejsce IV Międzynarodowa wystawa samochodów, serwisu i akcesoriów samochodowych. Wśród uczestników imprezy byli przedstawiciele 12 firm polskich. Prezentowali oni swoją produkcję przy stoisku zbiorowym, utworzonym z inicjatywy wileńskiej firmy "Klon", z którą od kilku lat współpracują. "Klon" jest ich przedstawicielem na Litwie.

Część przedstawionych wyrobów już jest w naszym kraju dobrze znana, a mianowicie — opony "Stomilu" z Olsztyna, łożyska ślizgowe "Bimetu" z Gdańska, rozpylacze samochodowe

Warszawskich Zakładów Mechanicznych i in. Niektórzy zaś producenci, jak Zakłady Chemiczne "Organika" z Łodzi, dopiero wkraczają na rynek litewski.

Na konferencji prasowej szef "Klonu" — Zygmunt Klonowski zaakcentował, że większa część polsko-litewskiego obrotu handlowego przypada na przemysł motoryzacyjny. Mówił też, że taką dynamikę rozwoju w tej dziedzinie można utrzymać, przede wszystkim poprzez rozbudowę sieci na terenie Litwy i znalezienie nowych partnerów.

A.P.

Wernisaże w PGA

Od 22 października w naszej galerii swą twórczość prezentuje Zrzeszenie Plastyków Polaków w Wilnie "Elipsa". W wernisażu ogółem bierze udział 14 twórców, a mianowicie — Danuta Lipska, Jolanta Śnieżko, Lilia Miłto, Walentyna Skarżyńska, Anna Kudriaszowa, Tatiana i Marcin Czechunowie, Tadeusz Filimonow, Czesław Połoński, Edward Aniszczekow, Władysław Ławrynowicz, Jan Jankowski, Tadeusz Romanowski i Stanisław Kaplewski.

Tematyka, kolorystyka, poziom i technika wykonania prac — bardzo różne. Wszystkich autorów łączy jednak poczucie przynależności do kultury polskiej, miłości do Wilna.

Niektórzy ze wspomnianych malarzy, jak Czechunowie, W. Skarżyńska, Cz. Połoński, E. Aniszczekow, mieli już u nas indywidualne wystawy, a J. Jankowski — nawet dwie. Innych plastyków pojedyncze prace można było oglądać w galerii, bowiem stale z nami współpracują. Z kolei rysunki i grafiki S. Kaplewskiego często goszczą na łamach "Znad Wilii".

Do zrzeszenia należą dwie młode plastyczki, stawiające pierwsze kroki w świecie malarstwa, a rokujące pewne nadzieje na przyszły sukces. Tak przynajmniej twierdzili znawcy przedmiotu, którzy przybyli na otwarcie. Są nimi studentki IV roku Akademii Sztuk Pięknych — Lilia Miłto i Jolanta Śnieżko. Lilia, po ukończeniu szkoły podstawowej w Wilnie, studiowała malarstwo w Iwanowie (Rosja). Później dostała się na wydział scenografii Akademii Wileńskiej. Jolanta zdobywa zawód witrażysty. Jej pedagogiem jest Algirdas Dovydenas.

Zapytany o działalność "Elipsy", jej prezes — W. Ławrynowicz powiedział, że powstała we wrześniu 1993 roku. Wśród najbardziej udanych wystaw zbiorowych za trzy lata działalności — wernisaże w wileńskiej galerii "Arka", w galerii "U" w Koszalinie, w Domu Polonii w Pułtusku, w muzeum olsztyńskim, w murach zamku Lidzbarka Warmińskiego i in. Członkowie stowarzyszenia są często zapraszani na różnego rodzaju imprezy i

Wystawa prac plastyków z "Elipsy"



Plastyki z "Elipsy", od lewej: Jolanta Śnieżko, Walentyna Skarżyńska, Tatiana i Marcin Czechunowie, Anna Kudriaszowa, Czesław Połoński, Danuta Lipska, Stanisław Kaplewski i Władysław Ławrynowicz podczas otwarcia ekspozycji

Fot. Tadeusz Ważniewicz

8 listopada o godz. 18 spotkanie z poetą Janem Leończukiem z Białegostoku. Odbędzie się wieczór poetycki, połączony z promocją jego najnowszych książek. Przedtem, 6 listopada w Celi Konrada o godz. 17 odbędzie się Środa Literacka z udziałem Jana Leończuka. 7 listopada poeta, który jest również członkiem Zarządu Białostockiego Oddziału "Wspólnota Polska", odwiedzi Suderwę.

krajów, działacze społeczni i organizacji polskich, przedstawiciele mass mediów, zaprzyjaźnieni plastyki. Wernisaż wzbudził niemałe zainteresowanie, co cieszy zarówno autorów prac, jak i gospodarzy galerii.

6 listopada o godz. 18 w PGA nastąpi otwarcie kolejnego wernisażu. Tym razem zaprezentują swą twórczość niepełnosprawni plastyki z Domu Pomocy Społecznej w Rąbieniu.

plenery, organizowane przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" i inne organizacje polonijne. Ubiegłe lato minęło pod wrażeniem Festiwalu Kultury Kresowej w Mragowie. Niektórzy uczestniczyli też w wystawie, zorganizowanej przez inne galerie w Akwizgranie (Niemcy).

Na otwarcie wystawy, która potrwa do 4 listopada, licznie przybyli goście — pracownicy Ambasady i Konsulatu RP, Instytutu Polskiego, jak też placówek dyplomatycznych innych

Prenumerata '97

SŁOWO DO CZYTELNIKA

Trwa prenumerata na przyszły rok. Czytelnicy na Litwie zaabonować pismo mogą w urzędach pocztowych, w Galerii Polskiej.

Dziś wszystkie pisma określają siebie jako niezależne. Tak jest nie zawsze. Wystarczy wziąć poszczególne tytuły, żeby się o tym przekonać. Szczególnie odczuwało się to w czasie kampanii wyborczej do Sejmu litewskiego, widać to na wzajemnym zwalczaniu się niektórych działaczy. Stroniliśmy od tego, a "obowiązek" jakiejś przynależności nie nakazywał nam zajmować strony, kiedy chodziło o populistyczne podziały. Co więcej, staraliśmy się szukać nie tyle tego, co rodaków dzieli, ile tego, co ich łączy — stąd dużo miejsca poświęcamy sprawom o naturze uniwersalnej, a przede wszystkim: oświatowej i twórczej.

I w tym kierunku pójdziemy w przyszłości. Uważamy, że Polacy na Litwie zasługują przynajmniej na jedno pismo, które nie chwytą się monopolu bycia jedyną wyrocznią, z obowiązkowymi horoskopami, obszernym programem telewizyjnym, szydełkowaniem i propozycją "dla każdego coś miłego".

Pozostaniemy przy dotychczasowej koncepcji, zdając sobie sprawę, że nie musi to być pismo dla wszystkich, o "jedynie słusznym punkcie widzenia". Nie będąc periodykiem jakiejś organizacji, nie jesteśmy zapewnić sobie prenumeraty "odgórnie" jej członków. Liczymy na Czytelnika, który świadomie sięga po "Znad Wilii", a dzięki prenumeracie zapewnia sobie regularne otrzymywanie pisma.

W tym okresie otrzymujemy sporo próśb o załatwienie jej gratisowo dla osób, których nie stać na taki wydatek. Nie wszystkim możemy pomóc, dlatego mile widziani są ci, którzy mogliby zasilić fundusz prenumeraty dla naszych Czytelników na Litwie, jak też na Wschodzie — w Rosji, na Ukrainie, Białorusi i w innych krajach b. ZSRR. Wystarczy przeczytać listy tych ludzi, aby się przekonać, jak oczekiwanym gościem w ich domach jest dwutygodnik.

Prenumerata jest również ważnym elementem wsparcia gazety. Nie tylko moralnego, lecz i materialnego. Wydawałoby się, wystarczy, że zaprenumeruje pismo nasza inteligencja, studująca młodzież, biblioteki i szkoły — i sprawa rozwiązana. Wiemy jednak, jak jest z czytelnictwem dzisiaj, ale cieszy, że coraz więcej ludzi po szybkim przeczytaniu innych tytułów sięga po "Znad Wilii", a większość artykułów znajduje ciąg dalszy w poczcie redakcyjnej od Państwa.

Cieszymy się, że prócz materiałów o charakterze historycznym, wywiadów z ciekawymi ludźmi, na naszych łamach odbywają się debaty literackie, jest miejsce na recenzję, tu można zaczerpnąć informacji o sztuce współczesnej, o licznych spotkaniach, jakie mają miejsce w naszej redakcyjnej galerii.

Będziemy nadal wiele pracować, by bardziej wykorzystać potencjał zdolności, wiedzy i doświadczenia naszych Autorów i Czytelników, będziemy starać się przedstawiać niezależny punkt widzenia Polaków, którzy chcą budować. Liczymy na to, że dotychczasowi Prenumeratorzy będą z nami razem, że pozyskamy również nowych Czytelników.

Redaktor

Warunki prenumeraty zamieszczamy na s. 7. Czytelników na Litwie informujemy, że cena prenumeraty "Znad Wilii" na pół roku wynosi 16.80 Lt. Nasz nowy indeks: 0137. Wysokość prenumeraty zagranicą — bez zmian.

Polscy wojskowi w wileńskich archiwach

Wyjaśnić historię i los każdego człowieka

Z kierownikiem Wojskowej Komisji Archiwalnej Sztabu Generalnego WP — płk prof. dr hab. inż. Janem Piętą rozmawia Andrzej Pukszt

— Kiedy została powołana Komisja, którą Pan kieruje?

— Mówiąc o utworzeniu Wojskowej Komisji Archiwalnej chciałbym przypomnieć, że wiosną 1992 roku prezydent RP Lech Wałęsa złożył wizytę w Moskwie. Jednym z wielu tematów rozmów polsko-rosyjskich było przekazanie państwu polskiemu dokumentów archiwalnych dotyczących zbrodni katyńskiej. Po czym nastąpiło podpisanie umowy między Naczelną Dyrekcją Archiwów Państwowych RP a równoważną placówką Federacji Rosyjskiej. Po upływie kilku tygodni, a mianowicie — 29 czerwca 1992 roku, została powołana WKA. Sztab Generalny WP mianował mnie kierownikiem tej Komisji. I już we wrześniu kilkuosobowa grupa wyjechała pracować do Moskwy. Do moskiewskiego archiwum przywozila ona 4 kserografy oraz 2 tony papieru, bowiem zawnazsua strona rosyjska powiedziala nam, że nie jest w stanie stworzyć odpowiednie warunki techniczne. W byłym archiwum NKGB (obecnie — Centralne Archiwum Specjalne Rosji) polscy archiwariusze musieli odkserować tysiące spraw osobistych polskich żołnierzy, internowanych we wrześniu 1939 roku, którzy zostali zamordowani w Katyniu. Członkowie Komisji udali się również do innych archiwów Moskwy, wyjeżdżali także do różnych miast w głąb Rosji. Później pracowali na Ukrainie i Białorusi. We wszystkich tych krajach pozostały dokumenty dotyczące losów żołnierzy Wojska Polskiego, uczestników polskiego ruchu oporu i organizacji podziemnych, tysięcy cywilnych uchodźców. Wiele źródeł archiwalnych jest związane z procesem formowania polskich jednostek wojskowych na terytorium byłego ZSRR. Nasza praca służy, po pierwsze, wytłumaczeniu wielu skomplikowanych wydarzeń z lat 1939-1945, a także okresu powojennego. Drugim, nie mniej ważnym, celem jest — dopomóc ludziom wyjaśnić wojenne losy ich bliskich. Z dostarczonej przez WKA dokumentacji dotychczas skorzystało 15 tys. osób, poszukujących wiadomości o swoich krewnych i znajomych. Spodziewamy się, że w roku bieżącym ta liczba znacznie wzrośnie, bowiem ciągle do kraju sprowadzamy nowe źródła archiwalne.

— Od jak dawna Wojenna Komisja Archiwalna pracuje na Litwie?

— Po raz pierwszy przyjechaliśmy do Wilna 19 marca br. Podczas wstępnych rozmów ze

stroną litewską nie wynikało większych problemów i już w kwietniu nasi pracownicy rozpoczęli pracę w Litewskim Centralnym Archiwum Państwowym i Archiwum Specjalnym. W funduszach tego ostatniego są zbiory z byłych archiwów — KGB, Partyjnego i MSW.

— A jak układa się współpraca z litewskimi archiwariuszami?

— Wszędzie tam, gdzie dotychczas pracowaliśmy, nie było żadnych trudności. Na Litwie, muszę jednak przyznać, stworzono nam najlepsze warunki. Jesteśmy za to bardzo wdzięczni Litewskiej Dyrekcji Archiwów Państwowych i jej kierownikowi — panowi Ilgūnasowi.

— Kto ze znanych historyków udzielił konsultacji dla członków Komisji? Okres 1939-1953 w dziejach Wilna jest jak dotąd mało zbadany, istnieje jeszcze mnóstwo niejasności.

— Jak już wspominałem, w marcu przyjechaliśmy na Litwę, aby zbadać grunt dla naszych robót. W składzie naszej delegacji był prof. dr hab. Andrzej Ajnenkiel, świetny znawca historii najnowszej, w tym również wydarzeń okresu II Wojny Światowej na terenie Wileńszczyzny.

— W jaki sposób zrobione w wileńskich archiwach kserokopie przewozi się do Polski? Jak długo potrwają w Wilnie inspirowane przez Komisję prace?

— Transportem dyplomatycznym uzyskane materiały trafiają do Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie. Bardzo nam w tym pomaga Ambasada Polska na Litwie. Później te dokumenty zostaną sklasyfikowane, wciągnięte do katalogów i kartotek. Wtedy dopiero będą mogli z nich skorzystać naukowcy i wszystkie zainteresowane osoby. Trudno jest dzisiaj powiedzieć, w jakim terminie rozpoczęte w Wilnie roboty zostaną zakończone. To się okaże w toku pracy. Może natrafimy na jakieś potrzebne, a dotąd nam nie znane, teckiz? Do końca tego roku mamy już ułożony harmonogram. Przez cały czas w wileńskich archiwach pracują dwie osoby z Polski, które zmieniają się co dwa lub trzy miesiące.

— Dziękuję za rozmowę. Panu i współpracownikom życzę pomyślności w nietłatwej pracy.

ZNAD WILII
1996.11.1-15

3

SYBERYJSKIM SZLAKIEM DARGIEWICZÓW (8)

Romuald Mieczkowski



Powrót

W 1956 roku w posiołku Lesnaja zaczęto mówić o powrotach. Po różnych perypetiach (Adolf miał jechać w tej sprawie nawet do Moskwy, ale życzliwi ludzie odradzili — taki wyjazd mógłby zaszkodzić) zapadła decyzja o zwolnieniu rodziny Dargiewiczów.

Mieszane mieli uczucia, bo przestawali już wierzyć w taką ewentualność. Po pięciu latach pobytu w Syberii pogodzili się w pewnym stopniu z przeznaczeniem, ze słyszenia wiedzieli, że może być znacznie gorzej — mieli przecież chatę, krowę, wykarczowali sobie niewielką działkę, otaczali ich dobrzy sąsiedzi. Dargiewiczom poszczęściło się — wracali jako pierwsi.

Zadzroszczono im i cieszone się jednocześnie, bo skoro jedni wyjeżdżają, to i na innych przyjdzie kolej. Wśród miejscowych byli jednak i tacy, którzy namawiali zostać, bo w Polsce jest "niepewnie". Władza znowuż, ale już w innym tonie, proponowała pozostać. Ale gdzie tam!

— Wyjeżdżając, chcieliśmy mieć jakieś dowody naszego "dobrowolnego" pobytu na Sybirze. Szczególnie uparł się nasz "inteligent" — Adolf — i zaczął kombinować, żeby nam dali jakąś *bumagę*. Ale naczelstwo było nieugięte, miało swoje instrukcje i stanowczo odpowiadało: *Nie nado wam budiet**. Nasi sąsiedzi, ludzie różnych narodowości, błagali: "Pamiętajcie o nas, pomóżcie i nas stąd wyciągnąć" — wspomina Tadeusz.

Postanowili zebrać się jak najszybciej, broń

Boże, żeby nie zmieniono decyzji. Kiedy wyjeżdżali, nie było mowy o powrotach Niemców, Ukraińców czy Litwinów. Sytuacja Polaków okazała się szczęśliwsza — o nich ktoś upominał się na szczeblu państwowym — choć kraj był zniewolony, to bezpośrednio nie wchodził do sowieckiego imperium.

Zebrawi się więc bardzo szybko. Tak naprawdę, to nie było czego i zbierać, prócz jedzenia na drogę. Choć może zabrali ze sobą za dużo ziemniaków, to potem jednak przydały się w długiej podróży.

Odprowadzali Dargiewiczów wszyscy. Całym posiołkiem. Jakże wzruszające były pożegnania z towarzyszami niedoli! Wyznaczano sobie, przywołując najsmielsze marzenia, miejsce spotkań, obdarowywano pamiątkami. Taki prezent, w postaci zestawu — piła produkcyjnie niemieckiej, młotek i siekiera — dostał i Tadeusz. Od Niemca, który jako *plotnik* uczył go tajników stolarstwa ze specjalnością wyrobu trumien. Zestaw ten dopiero niedawno zawieruszył się gdzieś w olsztyńskim garażu Tadeusza. Na drogę dostali też wódki, bo jakże bez niej przy takiej okazji! Kiedy odjeżdżali, u pozostających szałili się łzami oczy.

Saniami przebyli 50 kilometrów do miasteczka Podgornoje. Był jeszcze jeden współpasażer, który udawał się do miejscowego więzienia. Nawet komendant NKWD Błochin zmiękł i zaproponował, że za poduszki da konia, zamiast powolnego wołu. Zgodzili się i kiedy dotarli na miejsce, czekał nań *kukuruźnik***. Razem wystartowała jeszcze jedna rodzina.

W Tomsku po raz pierwszy od lat poczuli się ludźmi. Dobroć sowiecka sprawiła, że obdarcusów odpowiednio "przyubrano". Ojciec dostał kurtkę, brat też jakieś ubrania. Po raz pierwszy wyspali się po ludzku w normalnych łóżkach, dostali posiłki, w mieście to nawet bez eskorty żołnierzy można było pójść na spacer...

Podróż do Polski trwała dwa tygodnie, jechali pociągiem osobowym, nawet z sypialnymi wygonami. Z Tomsku z Polakami ruszyły trzy wagony, po drodze doczepiano kolejne, w sumie około dziesięciu. Gdzieś w połowie drogi na wagonach wywieszono polskie sztandary. Dziwili się na stacjach ludzie, że Polska ma jeszcze swe barwy narodowe.

W wagonie konwojował Dargiewiczów tylko jeden żołnierz. Owszem, bardzo grzeczny, wciąż pytał, czy czegoś nie potrzebują. *Nie nado, nie nado*** — odpowiadali pośpiesznie, obawiając się wciąż, że los może się odmienić, tym bardziej, że doszły słuchy, iż jedna rodzina została z *sostawu**** zdjęta. Może dlatego, że narzekali na swój los, powiedzieli za dużo? — zastanawiali się. Po drodze widzieli przecież niemało strasznych rzeczy. Na wszelki wypadek postanowili mówić jak najmniej i nie wyrażać żadnych odznak niezadowolenia i sprzeciwu.

(Cdn.)

* *Nie nado budiet* (ros.) — nie będzie potrzebne

** *kukuruźnik* (ros. żarg.) — mały dwupłatowy samolot typu An-2 z drewnianą obudową



Kobiety z ekspedycji badającej teren i wytyczającej nowe drogi kolejowe. Od lewej (z siekierą) — prawdopodobnie Zofia Marcinkiewicz, obok — specjalistka z nadzoru

*** *nie nado, nie nado* (ros.) — nie trzeba, nie trzeba

**** *sostaw* (ros.) — zestaw (tu: kolejowy)

"Syberyjskim szlakiem Dargiewiczów" — to zapis dokumentalnej opowieści, drukowanej w odcinkach. Początek w nr 14 "Znad Wilii". Wspomnienia najmłodszego z zesańców — Tadeusza Dargiewicza, są ilustrowane fotografiami, które wykonał jego brat Adolf w trudnych warunkach zesłania.

Cmentarz — miejsce ciszy, zadumy i smutku. Wiekowe drzewa, szumiące z cicha, sprawiają wrażenie, jakby wzrosły w jakimś cudownym parku, a nie w rezydencji wiecznego snu.

W miastach cmentarze stanowią enklawy zieleni, na wsi dostrzec je można z daleka dzięki temu, że bywają niekiedy jedynym w okolicy miejscem porośniętym drzewami. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem występującym w tradycji, polegającym na tworzeniu cmentarzy-parków. Dawno temu bytowało też magiczne myślenie, w którym to dusza zmarłego po pochówku wchodziła w drzewo rosnące w pobliżu, bądź w krzewy i rośliny zasadzone na grobie. Stąd w ludowych wierzeniach wszelką wieleń cmentarza chroniło kategorię tabu, zabraniające ją niszczyć. Cokolwiek znajduje się na mogile, stanowi "własność" zmarłego, więc jest tym samym nietykalne — mówi tradycja. Istniało przekonanie, że wszystko to ze zmarłym pozostaje w związku. Dlatego nie wolno rwać kwiatów na grobie, a nawet ich wachać. Wyraża się to w znanych pieśniach ludowych, na których m.in. Mickiewicz osnuł swe "Lilie". Niekiedy można spotkać wierszowane iskry, w których wspomniane są drzewa: *Niech sosny szumią ci wieczną pieśń* (Ponary, 1996), *Jak tu szumią drzewa, niech ci słowik do snu śpiewa* (Nowa Wilejka, 1996).

Tak jak w tłumie widzimy zazwyczaj tylko sylwetki, a nie widzimy ludzkich twarzy, to coś podobnego dzieje się i na cmentarzu. Widzimy mnóstwo pomników, ale napisy na nich często są niewidoczne.

Powszechnie uważa się, że twórcą iskry jest

Zaduszki

Symboliczna przestrzeń pamięci



Miejsca wiecznego spoczynku żołnierzy Wojska Polskiego z wojny polsko-sockieckiej w 1920 roku na Cmentarzu Antokolskim w Wilnie

Fot. Grzegorz Micuła

des z Keos (556-468 p.n.e.), piszący treny wotywny, epigramy, elegie, enkomia i epitafia na cześć poległych bohaterów, na upamiętnienie heroicznych walk i zwycięstw. To jego poezja,

będąca później wzorem dla innych, nawiązywała do kruchości i ułomności życia ludzkiego, do niepewności losu człowieka. Najbardziej znany jest jego epigram: *Przechodniu, powiedz*

lacedemończykom, że polgłiśmy na tej ziemi, postuszni ich rozkazom.

Jedną z najbardziej znanych wersji powyższego epitafium umieszczona jest na cmentarzu wojennym polskich żołnierzy, poległych w bitwie o klasztor Monte Cassino w 1944 roku: *Przechodniu powiedz Polsce, że oddaliśmy swe życie za jej wolność.*

Dzięki różnym antologiom zachowało się najwięcej krótkich epigramów Simonidesa. Napisy te zamawiały u poety prywatne osoby, bądź też on sam dla znajomych je skomponował. Poezja ta stała się wzorem do naśladowania w następnych stuleciach.

Powodem umieszczenia napisu na grobie była i jest pamięć. Ludzie obawiają się, że z upływem czasu, osłabnie w nich zdolność zapamiętania wizerunku osoby zmarłej. Przy nagrobkach modlimy się też o spokój duszy zmarłych, mając przed oczyma inskrypcje nagrobne, krótkie, najczęściej wierszowane, a także w postaci utworów poetyckich, sławiące zmarłego, opowiadające o jego życiu. Płyty nagrobka są niekiedy jak archiwa. Na ich podstawie ustala się często imiona i nazwiska tych, których znano tylko z pseudonimów, jak to bywa w przypadku partyzantów.

W Dniu Zadusznym cmentarze staną się symboliczną przestrzenią pamięci o zmarłych. Równie znamienne jest zapalanie świec na grobach, które nie są odwiedzane i otaczane opieką. Pękają wówczas bariery wyznaniowe i narodowościowe, co w szczególny sposób świadczy o specyfice naszego kultu zmarłych. Pamiętajmy w tych dniach o tym.

Andrzej Kierulis

Odnowa w Duchu Świętym

Od kilkunastu lat zaczęły docierać do Polski dziwne wiadomości o nieprawdopodobnych zdarzeniach, niczym sprzed dwóch tysięcy lat, a już co najmniej ze Średniowiecza. Wieści były tym dziwniejsze, że pochodziły z państw, które trudno zaliczyć do krajów ciemnoty. A na dodatek pochodziły z kręgów uniwersyteckich. Otóż ludzie tam wspólnie modlą się i na ich oczach dzieją się cuda, dokładnie takie same, o jakich czytamy w Ewangelii. A kto oświecony wierzy dziś w cuda?

W końcu lat 70. dziwy te zaczęły dziać się i w Warszawie. Po rocznym pobycie w USA powrócił tu ówczesny rektor kościoła św. Marci-

na, obecny biskup włocławski, ks. Bronisław Dęmbowski. Zetknął się on w Stanach z Ruchem Odnowy w Duchu Świętym i stał się jednym z najpierwszych jego animatorów w Polsce. Dziś ruch rozszerzył się na wszystkie duże miasta przy licznych parafiach. I wszędzie dzieją się rzeczy dobre. Ale przede wszystkim ludzie, zbierając się na wspólną modlitwę, pozostają ze sobą we wspólnocie, która wzajemnie sobie pomaga. Żyją ze sobą jak w rodzinie. Liczą na siebie, polegają na sobie, świadczą sobie miłość.

Gdy latem byłam w Wilnie, doszła wiadomość, że w Kownie dzieją się cuda. Po powrocie do Warszawy przeczytałam w wileńskim piśmie "Spotkania" artykuł T. Jasińskiego "Chrystus w Kownie" ("Spotkania", 15-31 sierpnia, nr 10/46). Więc i tam się zaczęło. Niedawno spotkałam księdza biskupa De-

mbowskiego w Laskach. Dowiedziałam się od niego, że do Kowna został zaproszony przez grupę litewskich świeckich katolików. Jest dla nich pełen uznania i podziwu. Stworzyli oni wspólnotę "Żywe Kamienie" (w polskim tłumaczeniu) na bardzo dobrym poziomie. Prowadzą centrum ewangelizacyjne. Biskup zna ich od 1990 roku, rokrocznie odwiedza i obserwuje ich rozwój. Pomógł im zaprosić o. Tartifa, na spotkanie z którym przybyli także Polacy z Wileńszczyzny. Ruch zaczyna się także i w Wilnie przy kościele św. Ducha, ale tu nastawienie jest raczej na neokatechumenat. Sądzę, że świadkowie powinni rozgłaszać wśród swoich to, co widzieli i poświadczają prawdę, w którą trudno uwierzyć. Wzmocniłoby to ruch, który oby rozwinął się dalej, jak w Kownie. Może jest za mało znany. Może budzi niedowierzanie, albo

zbieranie się na wspólną modlitwę nie wydaje się atrakcyjne. Dlatego trzeba wiedzieć o nim rozpowszechnić. Sprawa jest wielka i godna zajęcia się nią. Jest prawdziwa.

Tak więc, Litwa weszła w ogólnoswiatowy nurt odnowy moralnej, bo i ona może ratować świat przed zalewem zła i samozniszczenia, egoizmu, nienawiści i wojny. Na przełomie XX i XXI wieku, w erze technokracji, kultu nauki, chłodnego rozumu, wiedzy i brutalnej siły — pojawiły się zjawiska stare, znane od tysięcy lat, lecz przez świat XIX-XX-wiecznej nauki i rozumu traktowane jako zresztki epoki ciemnoty, przesądów i zabobonów. Dziś okazują się nam niespodziewaną rzeczywistością, prawdą, a przede wszystkim dobrem.

Elżbieta Iwańska
Laski k. Warszawy, Polska

Ostatnie chwile życia Ity Kozakiewicz

(Dokończenie ze s. 1)

Wśród znanych mi osób była Ita Kozakiewicz. Poznałem ją na początku roku 1990. W nr 4 "Znad Wilii" miałem z nią obszerny wywiad, który potem wielokrotnie przedrukowywała prasa w Polsce. W tym czasie razem z Czesławem Okińczycem jeździliśmy na konferencje Związku Polaków na Łotwie do Rygi, Dyneburga. Łączyło nas całkowite zrozumienie w kwestii, w jakim kierunku iść. Chodziło o niepodległość, bez przymiotników. Jedynym pytaniem było nie *dokąd i z kim*, tylko: jakim kosztem. I o tym rozmawiałem z Itą w Rzymie. Miała świetne, lakoniczne a jednocześnie bardzo klarowne wystąpienie w czasie inauguracji konferencji. Rozmawiając z sobą — pamiętam — dodawaliśmy sobie nawzajem otuchy, nie zdając sprawy, że jest to otucha wcale nie na wyrost, a wiele naszych obaw będzie pionnych...

Skorzystałem z uprzejmości organizatorów forum i 28 października udałem się razem z jego uczestnikami do Monte Cassino. Nie była to zwykła wycieczka, dla nas — ludzi zza żelaznej do niedawna kurtyny — było to zetknięcie się z legendą, o której oficjalnie się mało mówiło. W czasie autokarowej podróży siedziałem obok Ity, mieliśmy dostatecznie czasu, żeby pogadać z sobą. A była to mądra Rozmówczyni, konsekwentna i bardzo taktowna, silna jako osobowość. Rozmawiając z nią wiele problemów wydawało się miłkami. Sprzyjało temu Jej optymistyczne usposobienie. Prawda, co pewien czas dyskretnie sięgała po tabletkę validolu, ale te dolegliwości tłumaczyła zmęczeniem i górskim klimatem.

Po pobycie w Monte Cassino, złożeniu wieńców w miejscu spoczynku walecznych żołnierzy, w drodze powrotnej na obiad zatrzymaliśmy się w miejscowości Gaetta nad Morzem Tyrreńskim. I tu byłem obok Ity. Przy tym samym stoliku w nadmorskiej kawiarni znaleźli się m.in. Halina Romanowa z Moskwy, Jan Sienkiewicz, Tadeusz Gawin, prezes Związku Polaków na Białorusi, który obchodził swe imieniny, ktoś jeszcze. Były życzenia, symboliczna butelka wina "Castelli Romani", którym częstowano wszystkich tych, którzy to o imieninach nie zapomnieli, dosłownie po naparstku. Było późne popołudnie, słońce przyjemnie się uśmiechało niosąc dla nas, przybyszów z Północy, wspomnienie lata.

Po pewnym czasie rozmowa przeszła do problemów Polaków z imperium sowieckiego, do tego, co tak wszyscy dobrze znaliśmy. Rozmowa ta kontrastowała z pięknymi widokami. Wstałem od stolika i poszedłem w kierunku morza, by zrobić trochę zdjęć. Reszta osób z naszego stolika, jak też z innych, zrobiła to samo. Ita, wraz z innymi, udała się do morza w najprostszej linii. Potem powstał tumult. Kiedy przybyłem na to miejsce, zobaczyłem

już Ją leżącą na brzegu. Ktoś usiłował robić sztuczne oddychanie. Obecny wśród uczestników na konferencji lekarz stwierdził zgon...

Tymczasem w wodzie pozostawali Wiktor Dmochowski z Mińska oraz Jan Sienkiewicz. Dmochowski pozostawał dość blisko brzegu — w odległości 6-7 metrów, ale przybierający na sile odpływu uniemożliwiał wydobyć się z wody. Wielki wysiłek w końcu sprawił, że znalazł się na brzegu. Pozostawał bez przytomności, był wyczerpany. Tymczasem zaczęło się szybko zciemniać — od morza ciągnęło chłodem, zaś sylwetka Sienkiewicza coraz bardziej się oddalała i przekształcała się w punkcik. Było już po sezonie, na brzegu — żadnych łódek ratowniczych, co więcej — roilo się od znaków ostrzegawczych, kategorycznie zabraniających kąpiele o tej porze roku. Romuald Brazis znalazł gdzieś rower wodny, odruchowo opuścił go do wody, ale fala tylko grzmotnęła wehikułem. Nie miało to żadnego sensu, był to tylko mechaniczny odruch niesienia pomocy. Włosi z kawiarni, skąd

zadzwoniono po karabinerów, chwytały się za głowę, powtarzając: "Mama, mia! Mama, mia!"

Szarówka zmieniła się w zmrok. Zapalano światła. Uczestnicy konferencji zaczęli się modlić. I chyba stał się cud. Zatrzymał się sportowy samochód, z którego wysiadł świetnie zbudowany Włoch. Zapamiętałem go, bo był nietypowej urody — opalony blondyn, na szyi miał gruby złoty łańcuch. Przeżegnał się i wyruszył z pomocą Sienkiewiczowi. Tyle potem dowiedziałem się, że miał na imię Paolo. Kiedy wraz z kołem ratunkowym dopłynął do lidera Związku Polaków na Litwie, przybyli karabinerzy, oświetlili pływaka i jego ofiarę, którzy powoli zbliżali się do brzegu.

Sienkiewicz w wodzie pozostawał ponad 40 minut. Choć i jest to temat jak gdyby tabu, może kiedyś wyjaśni w jakichś wspomnieniach szczegóły swojego cudownego ocalenia. Tym bardziej, że był w stosunkowo dobrej formie. Ocalało go to, że się nie miotął i dał ponieść fali, zachowując przytomność umysłu. Dobre zdrowie i niemalże atletyczna budowa pozwoliły wytrzymać w coraz zimniejszej wodzie, przy gwałtownie opadającej temperaturze.

Itę Kozakiewicz oraz ostatniego uratowanego pływaka zabrała karetka reanimacyjna. Cała powrotna droga upłynęła w modlitwie. Od modlitwy za Zmarłą Przywódczynię łotewskich Polaków rozpoczął swą audycję dla uczestników konferencji Ojciec Święty. Odwołano część pozostałych imprez.

Nie jest istotne dziś, kto pierwszy rzucił propozycję wykąpania się, wbrew zakazom, co jest charakterystyczne dla wielu ludzi ze Wschodu. Być może ten ktoś tylko zanurzył swe nogi w Morzu Tyrreńskim. Trudno też sobie wyobrazić, że dla wychowanej i mieszkającej nad morzem Ity może stać się coś tak tragicznego. Wysiłek, zachłystnięcie się wodą,



Miała charyzmę i przed sobą wielką przyszłość

zapewne sprawiły, że serce, które dawało znać o sobie, zaprzestało bić.

Był to wielki cios dla nas wszystkich. Późno w nocy napisałem wiersz poświęcony Jej pamięci, który został wydrukowany przy nekrologu.

Ita Kozakiewicz została pochowana na Cmentarzu św. Michała w Rydze. Jej pogrzeb zgromadził tłumy ludzi w żałobie. Utonęła mając 35 lat, w rozkwicie sił, pełna pomysłów, u progu realizacji wielkiego marzenia — przyjscia niepodległości. Prezesowała godnie Związkowi Polaków na Łotwie, była członkiem Rady Frontu Narodowego Łotwy, członkiem Prezydium Parlamentu Łotwy, wiceprezesem Zrzeszenia Narodowych Towarzystw Kulturalnych swego kraju, jako filolog z wykształcenia sporo pisała, miała charyzmę i przed sobą wielką przyszłość.

Obok grobu Ity Kozakiewicz rząd Łotwy postawił piękny pomnik, przedstawiający Jej postać w czerwonym granicie. Napis w języku łotewskim głosi: Nie przychodźcie tu płakać, przychodźcie czerpać siły. Łotwa Ciebie pamięta.

Romuald Mieczkowski

Fot. Autor, Gunars Janaitis i Archiwum



Ostatnie zdjęcie Ity Kozakiewicz, które zrobiłem w Gaecie, obok — Tadeusz Gawin



Za chwilę Ita wraz z innymi wejdzie do wody



Śmierć wstrząśnie uczestnikami konferencji



Grób Ity Kozakiewicz na Cmentarzu św. Mikołaja w Rydze; pomnik obok, postawiony przez rząd RŁ i przedstawiający Jej postać



600-lecie osadnictwa Tatarów na ziemiach WKL

ASYMILACJA I WPŁYWY WZAJEMNE

Z Joanną Kulwicką rozmawia Andrzej Kierulis

— W przyszłym roku minie 600 lat od czasu sprowadzenia Tatarów na ziemię Wielkiego Księstwa Litewskiego. Przybyła Pani do Wilna z Torunia i w ciągu miesiąca starannie badała zabytki Tatarów litewsko-polskich. Jest to podstawowe Pani zainteresowanie?

— Zajmuję się pracą naukową na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu — w Zakładzie Gramatyki Historycznej Języka Polskiego, gdzie przygotowuję doktorat na temat kształtowania się polskiej terminologii islamijskiej w odrębności od centrów muzułmańskich w otoczeniu chrześcijańskim. Podstawą materiałową do moich badań są zabytki Tatarów litewsko-polskich, których bogate zbiory znajdują się właśnie w Wilnie. Jestem też właścicielką wydawnictwa, które oprócz książek o różnorodnej tematyce, wydaje czasopismo "Dobra nowina".

— Do Wilna sprowadziły jednak zainteresowania o charakterze naukowym?

— Tylko w Muzeum Etnograficzno-Historycznym udało mi się dotrzeć do 32 tatarskich rękopisów-zabytków. Wśród nich znalazłam dwa szczególnie ciekawe, z końca XIX w. Są to: *kitab* (od ar. *kitab* — książka, zbiór zawierający teksty o różnorodnej tematyce: hadisy, modlitwy, przepisy rytualne itp.) i *tefsir* (od ar. *tafsir* — komentarz — tekst koraniczny z przekładami na polski lub białoruski, opatrzone objaśnieniami). Pochodzą one z Muzeum Muftiatu Rzeczypospolitej. Wśród nich, zwłaszcza *kitab* charakteryzuje się bardzo różnorodną treścią. Występują w nim legendy, biografia proroka, opowieści z życia muzułmanów, ich obowiązków, tłumaczenia snów, modlitwy, hymny, a także całe fragmenty ze Starego Testamentu. To jest szczególnie ciekawe, gdyż Tatarzy lite-

wsko-polscy bazowali na biblii protestanckiej, Biblii Nieświeskiej Szymona Bubnego i włączali do swoich tekstów fragmenty stąd pochodzące.

— Badania chyba nie ograniczyły się na zbiorach Muzeum Etnograficzno-Historycznym?

— Odwiedziłam także bibliotekę Uniwersytetu Wileńskiego. Tutaj również znalazłam *kitab* i *tefsir*, przy czym ten ostatni jest bardzo stary, pochodzący z XVIII w. Pracuję nad ich odczytywaniem, czyli nad grafią, ponieważ są to teksty, w większości pisane w języku polskim lub białoruskim, ale alfabetem arabskim. Jeśli chodzi o pracę naukową, to dodam, że miałam przyjemność wykładać na Uniwersytecie Pedagogicznym w Wilnie. Przeprowadziłam dwa wykłady: jeden, dotyczący rozwoju grafii i ortografii polskiej w zestawieniu z grafią i ortografią zabytków Tatarów litewsko-polskich oraz drugi — dotyczący najważniejszych procesów fonetyczno-fonologicznych doby prastowiańskiej.

Ponadto mogłam uczestniczyć w seminarium naukowym w katedrze filologii słowiańskiej, gdzie była mowa na temat spuścizny Tatarów.

— Na początku wspomniała Pani o jeszcze jednym celu wizyty.

— Wiąże się on z moimi zainteresowaniami dziennikarskimi, z moim czasopiśmem. Udało mi się nawiązać parę kontaktów z redakcjami czasopism polskich w Wilnie.

— A więc udany był ten pobyt?

— Myślę, że cel został osiągnięty. Znalazłam sporo materiałów, przede wszystkim zabytków kultury tatarskiej. Spotkałam dużo ciekawych osób. Odwiedziłam wieś Sorok Tatars, gdzie widziałam meczet, cmentarz, rozmawiałam z mieszkańcami tej osady. W większości okazuje się, że wśród Tatarów dominuje narodowość polska. Do tej pory zachowują wiele obrzędów, tradycji, modlitw, które odziedziczyli po swoich przodkach, czyli jest *molla* — przewodniczący gminy, są odpowiednio nabożeństwa w pierwszy piątek miesiąca, ponadto czytane

(Dokończenie na s. 6)

Asymilacja i wpływy wzajemne

(Początek na s. 5)

są wyżej wymienione teksty. Jeśli chodzi o ślub, chrzest, pogrzeb, to odbywają się one też według obrządku muzułmańskiego. Ciekawą rzeczą można zauważyć na cmentarzu, gdzie wszystkie pomniki są zwrócone w stronę wschodnią, w stronę Mekki. Groby są usypane z kamieni. Na nich zauważyłam żywność, która świadczy o świętowaniu odwiedzin zmarłych. Świadczy to o tym, że przez 600 lat nastąpił żywy proces asymilacji Tatarów z autochtonami — na nagrobkach pojawiają się już zdjęcia, obchodzone jest np. Boże Narodzenie. To są już wpływy kultury i religii chrześcijańskiej. Ja z kolei badam ten proces asymilacji Tatarów i Słowian od strony języka i znajduję wiele analogii, adaptacji mnóstwa terminów, które są przyjęte z języków orientalnych — tureckiego, perskiego bądź arabskiego do języków słowiańskich.

— Jakie są podstawowe wpływy tych języków na języki słowiańskie?

— Zajmowałam się akurat terminologią dotyczącą modlitw. Nazwy poszczególnych modlitw, które funkcjonują w języku arabskim, są przeniesione na grunt słowiańszczyzny, zmienione jest tylko ich brzmienie fonetyczno-fonologiczne. Są np. takie nazwy jak *azan*, *ekinde* itp. Są one powszechnie używane jako modyfikacja terminów arabskich. Od rzeczowników tworzone są czasowniki, przymiotniki na wzór tych, jakie się tworzy w językach słowiańskich. Mamy więc *azan* jako nazwę modlitwy, ale mamy taki czasownik jak *pozanić*, czyli dokonać obrzezania, *przezanić* — dokonać obrządku nawrócenia na islam.

— Jakie są przyczyny nieprzekładalności pojęć związanych ściśle z religią muzułmańską?

— Muzułmanie mogli bardzo długo modlić

się tylko po arabsku, który jest liturgicznym językiem islamu. U Tatarów litewsko-polskich arabski odszedł w zapomnienie, a jego miejsce zajęły języki słowiańskie: polski i białoruski. Stąd wynikała potrzeba ścisłego i precyzyjnego tłumaczenia tekstów religijnych na języki słowiańskie. Ale nie zawsze można było znaleźć odpowiedniki pojęć właściwych dla islamu, więc przenoszono je wprost z arabskiego i innych języków orientalnych na grunt słowiańszczyzny. Ich adaptacja do systemu gramatycznego języków słowiańskich świadczy o postępującym procesie językowej asymilacji Słowian i Tatarów, zamieszkujących te ziemie.

— Proszę jeszcze o kilka słów na temat sprowadzenia Tatarów w te strony.

— Jeśli chodzi o ich osadnictwo, to ten proces miał swoje początki w wieku XIV, dokładnie w roku 1397, od kiedy to datuje się obecność tatarskich osadników, sprowadzonych przez Witolda. Wcześniej rozpoczęli ich sprowadzać książę Giedymin i jego następcy, ale najczęściej osadników ze Wschodu przybyło za czasów panowania właśnie księcia Witolda. Część ich obecnie mieszka w Polsce, zwłaszcza na kresach wschodnich. Bochoniki, Kruszyniany, Suchowola — są to główne ośrodki ich zamieszkania. W roku 1997 będzie obchodzona 600-letnia rocznica osadnictwa Tatarów na ziemiach b. WKL. Z tego co wiem, w Muzeum Etnograficzno-Historycznym w Wilnie przygotowana jest wystawa poświęcona osadnictwu Tatarów litewsko-polskich na ziemiach WKL. Z tej okazji wydany zostanie katalog. Wystawa najprawdopodobniej odbędzie się już w lutym. Natomiast Uniwersytet Wileński wystąpił z propozycją przygotowania konferencji naukowej na ten temat.



Meczet we wsi Sorok Tatarów



Stary cmentarz tatarski w Niemieżu pod Wilnem

Fot. Bronisława Kondratowicz

Artyści rodem z naszych stron

GRUSZKI I PIONKI. SAMUEL BAK, MALARZ Z WILNA

Jan Zieliński — dla "Znad Wili" z Bern, Szwajcaria

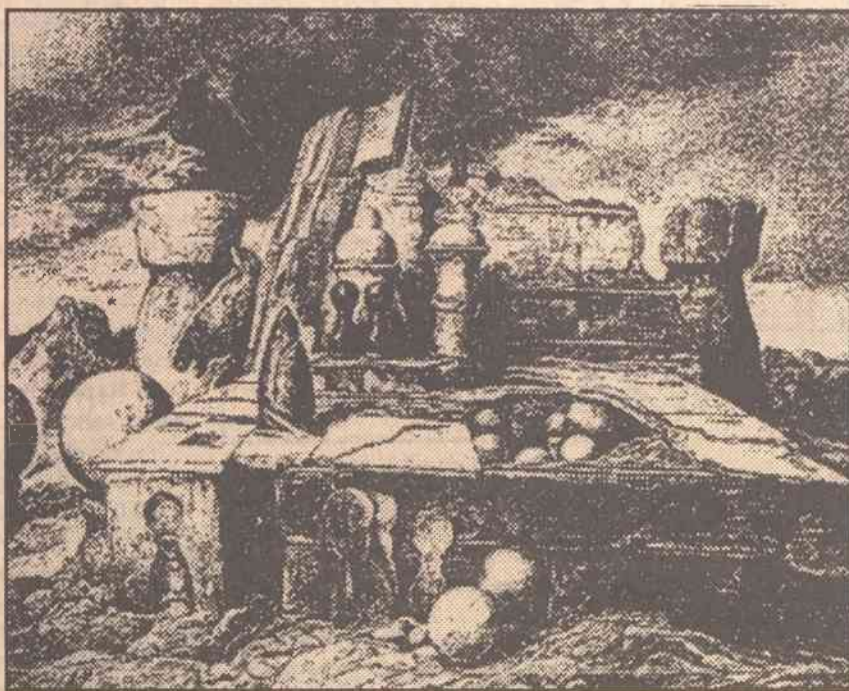
Do pierwszego zetknięcia doszło dzięki piśmiennictwu. W jednym ze szwajcarskich magazynów o sztuce znalazłem reklamę wystawy. Jak ktoś się nazywa Samuel Bak, to musi pochodzić z Polski. Pojechałem do Montreux i wyszedłem zafascynowany tym malarstwem, które w harmonijny, niemal niezauważalny sposób łączy doświadczenia starej i nowej sztuki.

Stary jest przede wszystkim koloryst: zielenie Veronese'a, cynobry Zurbarana, błękity Flamandów. Także poszczególne motywy, zwłaszcza postacie ludzkie, które jakby zeszyły z drzeworytów Dürera. Ale nowy jest sposób użycia tych kolorów i deformacja postaci. Bak maluje tak, jakby może starzy mistrzowie malowali po doświadczeniu artystycznym surrealizmu i doświadczeniu historycznym ostatniej wojny.

Samuel Bak urodził się 12 sierpnia 1933 roku — w Wilnie. Nie była to najlepsza kombinacja dla żydowskiego dziecka: rok dojścia Hitlera do władzy, miasto, które w ciągu najbliższych kilkunastu lat miało przeżyć kilkuletnie zmiany okupanta. Samuel

był jednak chłopcem zdolnym i obdarzonym szczęściem. Żydowski poeta, malarz i muzyk Arno Nadel (wuj jego matki) zachęcił do poświęcenia się sztuce. Pierwszą wystawę akwarel miał jako niespełna dziesięcioletni chłopiec w roku 1942 w getcie wileńskim. Niesłychanym zbiegiem okoliczności te akwarele zachowały się do dziś, podczas gdy zginęli niemal wszyscy przedstawieni na nich ludzie. Zginął też, w

przeddzień wkroczenia do obozu armii czerwonej, ojciec malarza. Matka tułała się z chłopcem po Europie. W 1947 poślubiła ocalałego z Dachau Natana Markowskiego, znanego przed wojną wileńskiego szachistę. W następnym roku nielegalnie przedostali się do Palestyny. Tu Samuel Bak kontynuuje edukację artystyczną, której początki dały mu w roku 1945 lekcje,



Samuel Bak. Podziemie

pobierane u profesora wileńskiej Szkoły Sztuk Pięknych, a pogłębianie — studia w powojennym Monachium. Etapami dalszej biografii są kolejne wystawy, początki międzynarodowej sławy, wreszcie niespokojne wędrówki artysty, który naprzemian mieszka we Włoszech, w Izraelu, w Stanach Zjednoczonych, w Szwajcarii.

W początku lat dziewięćdziesiątych Bak mieszkał w Vevey, w skrzydle starego hotelu "Trois couronnes". Kiedy go odwiedziłem, nie rozmawialiśmy po polsku. Nie chciał kalectwa języka, którego dawno nie używał. Ale przecież

zaczynał w Wilnie od polskiego przedszkola (później rodzice przenieśli go do żydowskiego). W domu były zawsze guwernantki z Krakowa — żeby mówić czysto po polsku, bez lokalnego akcentu. Kiedy chodził jak inni do polskiej szkoły, nauczycielka jego polszczyznę stawiała innym dzieciom za wzór.

W dzieciństwie zachwycał się "Quo vadis". Dziwnie słucha się takiego wyznania w mieszkaniu, o kilkadziesiąt metrów oddalonym od hotelu, w którym w roku 1916 zmarł Henryk Sienkiewicz...

Spotkaniu z Bakiem zawdzięczam też impuls do imprezy, której wspomnienie wciąż mi jest bliskie. Gdy go spytałem, czy zna w Vevey jakiegoś *polonica*, powiedział, że w hallu hotelu "Trois couronnes" jest duża fotografia, która przedstawia Paderevskiego i Saint-Saensa. Stąd zrodził się pomysł, zrealizowany w grudniu 1993, powtórzenia w starym budynku kasyna w Vevey koncertu, jaki przed 80 laty dali tam ci dwaj wielcy muzycy. Tym razem grali Patricia Pagny (Francja) i Tomasz Herbut (Polska). Cocktail po koncercie odbył się właśnie w hotelu "Trois couronnes". Samuela Baka nie mogłem na ten koncert zaprosić, ponieważ przeniósł się już z żoną do Stanów Zjednoczonych.

Spotkanie w Vevey było jednak przede wszystkim okazją do poznania obrazów Baka. Zaludniają te obrazy postacie, które, zgodnie ze wspomnianą regułą harmonijnego łączenia starego z nowym, są zarazem postaciami mitologicznymi, średniowiecznymi mnichami, renesansowymi żołdakami i dwudziestowiecznymi *Prisoners of War* (więźniowie wojenni). Poraniiony i pozszywany Dedal naciska guzik, żeby spowodować odlot syna (który wygląda jak skrzyżowanie średniowiecznego czeladnika z przedwojennym pilotem). Na innym obrazie anioł o chrystusowych rysach, w sabotach i

dzinsach, został schwytyany przez malowniczą zbieraninę ludzi, z których jedni jakby wyszli z obozu jenieckiego, a inni (kobieta) z salonu.

Częstszymi jednak niż ludzie mieszkającymi obrazów Baka są... gruszki. Gruszki stare i młode, całe i porożcinane. Gruszki, które rodzą gruszki, które rodzą gruszki, które rodzą gruszki. Gruszki wesołe i smutne. Gruszki rozkwitające i kamieniające. Zapytany o genezę tego motywu, artysta stwierdził, że jabłka bywają jednakowe. Natomiast gruszki są zawsze indywidualne, niepowtarzalne. Jak ludzie. Nie ma dwóch jednakowych (chyba, że pomyślimy o gruszkach-bliźniętach, to by było w duchu Baka).

Drugi częsty motyw, to figury szachowe. Figury z zamieszłych czasów, wtopione w roślinność, murszejące. Jak ten pionek, który od doła kruszeje w piasek klepsydry (obraz "Czas, który mija"). Figury walczące nieporadnie i okazujące całkiem ludzkie uczucia — smutku, przywiązania, czułości.

Wystarczy porównać dwa obrazy o tym samym tytule "Ofiara". Na jednym pękata, dorodna gruszka spoczywa na kamiennej podstawie, udrapowana w białą i zieloną materię. Z podłużnej ranki na wysokości (ludzkiej) piersi sączy się czerwona strużka, która z początku przypomina krew, by w końcu wypłynąć spod płócien jako gęsta czerwona farba. Na drugim — pomalowany na seledynowo-żółty — pion na skrawku szachownicy, owinięty białym całunem, cierpi przebitym dwiema strzałami niczym św. Sebastian. Cierpienie gruszki jest cierpieniem piona, cierpieniem człowieka, cierpieniem uniwersalnym.

W malarstwie Samuela Baka czas skamienia, zastępnym w majestatycznym bezruchu. Mój ulubiony obraz — "W parku" — przedstawia wyszczerbiony i splekany kamienny serwis śniadaniowy na tle ciemnego lasu i pogodnego nieba — pomnik codzienności, wieczne śniadanie na trawie.

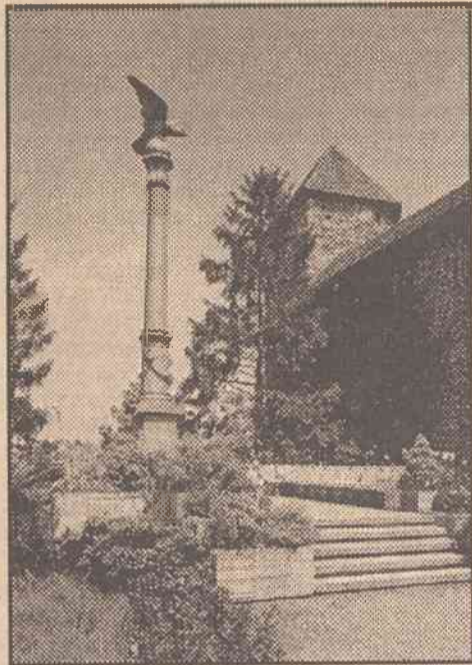
Ostatni projekt Baka, o jakim mi wiadomo, nosi tytuł "Elegy for my hometowns" — "Elegia dla moich miast rodzinnych". Chodzi o wystawę wędrowną, niekomercyjną, która przez dziesięć lat ma jeździć od miasta do miasta. Jestem przekonany, że jeśli ten projekt doczekał lub doczeka się realizacji, prędzej czy później trafi też do miasta początku — do Wilna.

Muzea polskie na świecie

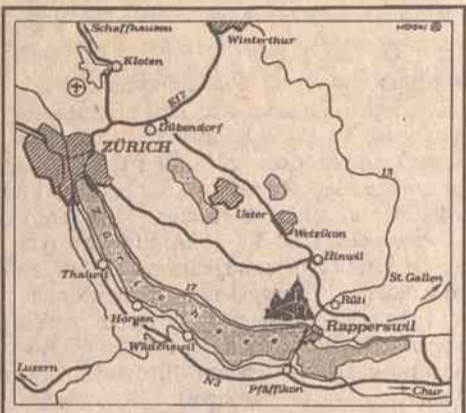
RAPPERSWIL

Zamek w Rapperswilu już z daleka góruje nad miastem, położonym nad Jeziorem Zurychskim u przedgórz Alp Glarneckich. To szwajcarskie Miasto Róż zostało założone przez hrabiego Rudolfa ok. 1200 roku. W tym okresie powstał zamek zbudowany w stylu romańsko-gotyckim. Już na baszcie prochowej, wysoko w górze widnieje wmurowany ok. 1900 roku orzeł polski i herby Topór i Nałęcz. Od 1897 do 1927 roku w baszcie mieściło się mauzoleum serca Tadeusza Kościuszki. Przed wejściem znajduje się Kolumna Barska, wzniesiona w 1868 roku z inicjatywy hr. Władysława Platera, upamiętniająca stulecie Konfederacji Barskiej. Słowa wyryte na kolumnie głoszą: *Magna Res Libertas* — Wolność to wielka rzecz.

Na małym podwórku zamkowym widzimy nagrobki założycieli i twórców Polskiego Muzeum Narodowego, tu też znajdują się tablice pa-



Kolumna Barska przed wejściem do muzeum



Rapperswil znajduje się nad Jeziorem Zurychskim

miątkowe dedykowane Stefanowi Żeromskiemu, bibliotekarzowi muzeum w latach 1892-1896 oraz żołnierzom polskim z 2 Dywizji Strzelców Piesznych, internowanym w Szwajcarii w liczbie ok. 13 tys. osób w czasie ostatniej wojny.

Znajdujące się tu Muzeum Polskie założone zostało w roku 1975 przez emigrantów polskich i ich szwajcarskich przyjaciół. Utrzymywane jest przez Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego bez jakichś subwencji publicznych

i na zasadach społecznych. Od 1989 roku ta placówka nawiązała współpracę z czołowymi muzeami w Polsce, dzięki czemu już po roku utworzono stałą i bogatą w polonice ekspozycję w jej dzisiejszej postaci.

Działalność placówki jest przykładem owocnej i życzliwej współpracy polsko-szwajcarskiej, nawiązuje do tradycji Polskiego Muzeum Narodowego, które istniało na tym zamku w latach 1870-1927 oraz do Muzeum Polski Współczesnej, działającego w latach 1936-1952.

Do Rapperswilu najlepiej dotrzeć z Zurychu, skąd w letnim sezonie kursuje również statek, wygodny jest też dojazd z St.Gallen i Chur. Z Rynku szerokie schody prowadzą na zamek, po drodze — dom Polskiej Fundacji Kulturalnej Libertas, ze znaną Biblioteką Polską wraz ze zbiorami Jadwigi i Jana Nowak-Jeziorańskich.

Przed wejściem do muzeum, na piętrze, umieszczone są herby miast i ziem polskich. Ekspozycje zaczynają się od udziału szwajcarskich budowniczych i architektów w realizacji wielu budowli renesansowych oraz barokowych w Polsce. Jednym z nich jest Giovanni Battista Quadro, rodem z Lugano, który przebudował w ok. 1600 roku Ratusz w Poznaniu. Wśród dworzan Stanisława Augusta szczególne zasługi miał Maurice Glayre z Lozanny, który był doradcą króla i szefem jego kancelarii oraz Friedrich Herrenschand — osobisty lekarz króla. Obydwaj otrzymali indygenaty (szlachectwo) polskie. W Polsce, jak też na Litwie, znani byli rzemieślnicy ze Szwajcarii, tacy jak rodzina Simmlerów z Zurychu, która wytwarzała meble w stylu Ludwika Filipa, zwane "simmlerami". Józef Simmler był znanym portrecistą i wykonał eksponowany w muzeum obraz "Śmierć Barbary Radziwiłłówny".

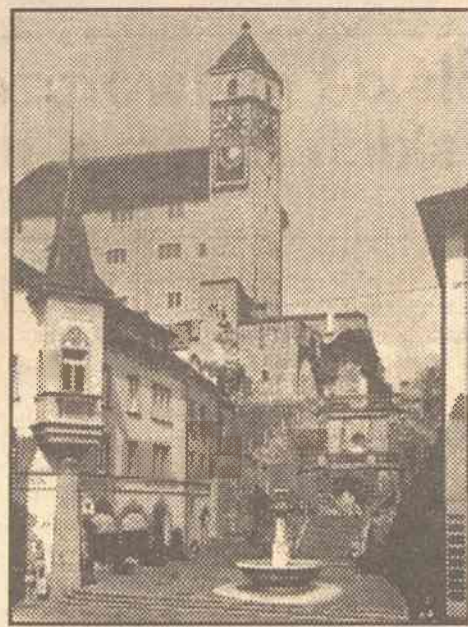
Ponadto Szwajcarowie osiadli w Rzeczypospolitej byli świetnymi ogrodnikami, serowarami, cukiernikami (prowadzili ponad 60 cukierni, zaś nazwiska Semadeni, Maurizio, Vassali, Zamboni, Zappa, Tossio, Lours były powszechnie znane), no i... szwajcarami w najlepszych hotelach i zajazdach.

Sporo ekspozycji poświęca się emigracji, której bezpośrednią przyczyną w XIX wieku były powstania, zaś w naszym stuleciu sytuacja polityczna, ukształtowana po drugiej wojnie światowej. Wielu obywateli szwajcarskich polskiego pochodzenia odniosło wspaniałe sukcesy w swej nowej ojczyźnie, tak, jak np. Norbert Patek, oficer powstania listopadowego, późniejszy założyciel jednej z najbardziej znanych na świecie firm produkujących zegarki "Patek-Philippe".

Zasłużonych dla Szwajcarii Polaków jest niemało. Opowiadają o tym specjalne tabliczki z nazwiskami 60 osób — rektorów, profesorów, naukowców, inżynierów i artystów.

Honorowym obywatelem Morges (mieszkał w tym mieście), Fribourgu i Vevey był Ignacy Paderewski. W różnym czasie przebywali tu znani Polacy — w Szwajcarii ostatnie lata życia spędził Tadeusz Kościuszko, tu zmarł Henryk Sienkiewicz, tu na kurację, wypoczynek i po natchnieniu twórcze przyjeżdżało wielu wybitnych polskich pisarzy, malarzy, muzyków. I to ma swe odzwierciedlenie w ekspozycjach.

Muzeum posiada bogatą kolekcję malarstwa polskiego, możemy podziwiać płótna J.Malczewskiego, L.Wyczółkowskiego, J.Chełmońskiego, O.Boznańskiej, J.Brandta, J.Fałata, W.Kossaka, Aleksandra i Maksymiliana Gierzyńskich, J.Paszkiwicza, A.Wierusza-Kowalskiego, S.Lenza, P.Michałowskiego, Z.Waliszewskiego, A.Kozakiewicza, S.Słowińskiego,



Na zamku, założonym przez hr. Rudolfa, mieści się Muzeum Polskie oraz Biblioteka

J.Czapskiego i in., są też zbiory sztuki ludowej, *judaiców*, wystawy tematyczne.

Wśród rzeczy najcenniejszych na uwagę zasługuje wspaniały zbiór miniatur z kolekcji hrabiów Tarnowskich z Dzikowa. Większość spośród 107 tych misternych arcydzieł wykonał Wincenty Lesseur, nadworny malarz króla Stanisława Augusta.

Cenne są starodruki — ilustrowane wydanie pierwszej biblii w języku polskim Jakuba Wujka z roku 1599, "Kronika Polska" Marcina Kromera, wydana w Bazylei w 1555 roku, księga z dziejami kampanii wojennych Karola X Gustawa, króla Szwecji, wydana przez S.Puffendorfa z panoramą Warszawy od strony Wisły z połowy XVII wieku według rysunku E.Dahlberga.

Pośród ciekawostek spotkamy oryginalną aparatkę, przy pomocy której ok. 1900 roku w Instytucie Radowym w Paryżu dwukrotna laureatka Nagrody Nobla Maria Curie-Skłodowska badała właściwości ciał promieniotwórczych.

Przybyśza z Litwy wżruszyć może stoisko z najważniejszymi wydawnictwami prasy polskiej na świecie. W gablocie widzimy "Naszą Gazetę", pismo Związku Polaków na Litwie oraz jeden z pierwszych numerów "Znad Wilii".

Bogate i różnorodne są zbiory muzeum. Ukazują historię Polski, złożone dzieje wychodźstwa i emigracji, martyrologię. Polacy zamieszkali w Szwajcarii, jak też porozrzucający w innych krajach świata, ciągle wzbogacają te zbiory, przekazując pamiątki po wybitnych rodakach, cenne dzieła sztuki.

W wieży prochowej zamku mieści się symboliczna kaplica poświęcona długiej drodze Polaków do wolności, okupionej milionami poległych i umęczonych. Kaplica jest poświęcona św.Maksymilianowi Kolbe. Figura przykutego do muru Chrystusa z brązu jest repliką rzeźby umieszczonej nad grobem ks. Jerzego Popiełuszki.

W kaplicy umieszczone są także trzy wizerunki Matki Bożej: Częstochowskiej — Królowej Litwy i Kozielskiej — Matki Męczenników z obozów i łagrów sowieckich, są też tablice pamiątkowe, poświęcone polskim jeńcom wojennym w Katyniu, Charkowie i Miednoje, matkom i dzieciom, które zaginęły na Nieludzkiej Ziemi.

Na Zamku w Rapperswilu z pożytkiem można spędzić czas. Również miasto jest godne uwagi ze względu na piękne położenie i inne zabytki, a i trafić tu — o ile drogi prowadzą przez Zurych — jest łatwo.

Opr. R.M.



Tablica muzeum, wykonana przez Z.Pręgowskiego z Winterthur, przypomina stulecia istnienia polskiej placówki w Rapperswilu; Stoisko z prasą, w którym znajdują się również czasopisma polskie z Litwy



Fot. Archiwum i Autor

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3. Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie: 224245 i 223020

"Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Iŝganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Galeria: tel.: 223020 * Red. naczelny: Romuald Mieczkowski, zast. red. naczelnego Andrzej Pukszo * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska * Konto: 400467987 Komercinis bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk ofsetowy * Drukarnia S. A. „Spauda” * SL 160 * Indeks 0137 *

Podpisano do druku 29 października 1996 r.

PRENUMERATA

Cena w 1997 roku na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 2.80 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej. Cena na pół roku — 16.80 Lt.

Nasz indeks:
0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 84 zł, półroczna — 42 zł, kwartalna — 21 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 1528-159317-132-101, "Znad Wilii".

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD lub 56 £. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając czek na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii" wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Budujmy razem pomosty między rodakami!

CENNIK OGŁOSZEŃ

1 cm kw. — 2 Lt (1,40 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100 proc. Do tego dodać należy 18 proc. podatku PVM (od wartości dodanej). Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 10 proc. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5 proc. Do powyższych cen należy dodać (18%) PVM (VAT). Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Iŝganytojo 2/4, 2001 Vilnius, tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.



Tel. 22 42 45, 23 04 24.

Chcesz zarobić — zgłoś się do "Znad Wilii"!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się: tel. 223020, 224245.

Redakcja "Znad Wilii" poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:

Iŝganytojo 2/4, 2001 Wilno

KAVINĖ
Alina
KAWIARNIA

Pylimo 49, Vilnius, tel. 622094

Oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia

ZNAD WILII
1996.11.1-15

7

Wpływy polskie na twórczość Martynasa Mażydydasa i innych litewskich pisarzy protestanckich XVI i XVII wieku

Mieczysław Jackiewicz

Wystąpienie Marcina Lutra w Wittenberdze w 1517 roku, które rozpoczęło reformację, ruch religijny i społeczny w XVI wieku, spotkało się z poparciem dużej części ludności Niemiec. Poza tym luteranizm zyskał sobie zwolenników w krajach skandynawskich, gdzie stał się religią panującą, oraz w sąsiadujących z Niemcami państwach: we Francji, w Czechach, na Węgrzech, w Polsce i na Litwie. Luteranizm przyjęły sekularyzowane państwa zakonne w Prusach i Inflantach.

W Prusach naukę Lutra wprowadził ostatni mistrz Zakonu Krzyżackiego Albrecht von Hohenzollern. Już w 1523 roku spotkał się on w Wittenberdze z Andreaszem Osiandrem, teologiem luteranckim. Następnie dwukrotnie — w 1523 i 1524 — rozmawiał z Lutrem, który doradził mu sekularyzować Zakon, a cały kraj przekształcić w księstwo świeckie. W 1524 roku przybył do Królewca znawca teologii luteranckiej Paul Speratus, który wkrótce został biskupem Pomeranii. Książę Albrecht wydał 6 lipca 1525 roku mandat reformacyjny, a kilka miesięcy później, 10 grudnia 1525 roku, na sejmie w Królewcu ogłoszona została "Ordynacja Krajowa" oraz "Ordynacja Kościelna". W aktach tych regulowano sprawy związane z organizacją zewnętrznego i wewnętrznego życia Kościoła luteranckiego. Od 1526 roku czynnie włączył się w luteranizację Królewca, Małej Litwy i Mazur Michael Meurer, który współpracował m.in. przy opracowaniu dwóch kancjonałów.

Wkrótce książę Albrecht postanowił założyć uczelnię wyższą w celu propagowania "czystej Ewangelii", jak również przygotowania dla państwa urzędników, nauczycieli, sędziów, lekarzy i w ogóle w celu szerzenia oświaty i kultury humanistycznej. W 1539 roku książę polecił stanom pruskim znalezienie funduszy na utworzenie i utrzymanie szkoły wyższej. Szkoła taka powstała w 1524 roku w Knipawie. Uczono w niej greki, łaciny, języka hebrajskiego, początków teologii, prawa i medycyny. Albrecht myślał jednak o uniwersytecie. W 1544 roku Georg Sabinus, rektor partykularza, skłonił Albrechta do podjęcia dość nagłej decyzji przekształcenia szkoły partykularnej w uniwersytet. I w lipcu 1544 roku książę rozesał odpowiednią proklamację o powstaniu w Królewcu akademii. Uniwersytet stał się faktem. Była to pierwsza akademia nad Bałtykiem.

Do nowego uniwersytetu zaczęli napływać profesorowie i studenci z Niemiec, Polski i Litwy. Katedrę teologii objął Litwin Stanisław Rapolionis (pocz. XVI w. — 1545), pochodzący z rodziny szlacheckiej, osiadłej pod Ejszyszkami. Studiował on w Krakowie, następnie w Wilnie okazał swe sympatie dla reformacji, za co został zmuszony wyjechać do Królewca. Dzięki stypendium księcia Albrechta studiował w Wittenberdze, gdzie słuchał m.in. Lutra i Melanchtona. Tamże w 1544 roku otrzymał stopień doktora. W Królewcu prowadził wykłady z teologii po łacinie, ale chętnie posługiwał się językiem polskim i litewskim. Rapolionis komponował litewskie pieśni religijne. Zmarł nagle w 1545 roku.

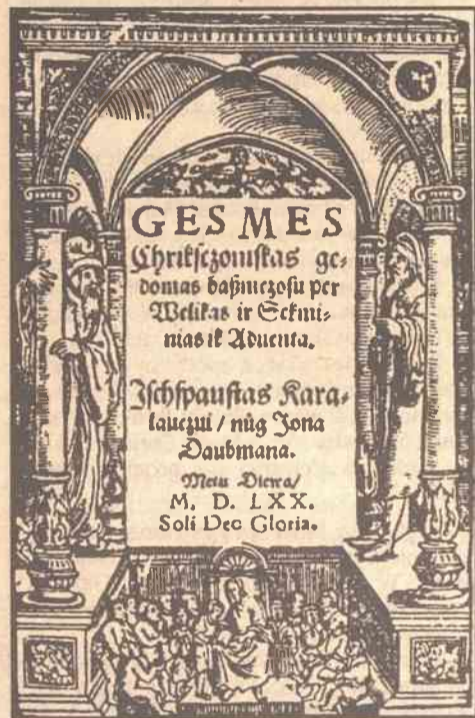
Drugim znanym Litwinem na uniwersytecie w Królewcu był Abraomas Kulvietis (ok. 1510-1545), który również studiował w Krakowie, a później w uniwersytetach Europy, następnie w 1539 roku w Wilnie założył ewangelicką szkołę wyższą. W 1544 roku przyjechał do Królewca, gdzie na uniwersytecie został profesorem języka greckiego i hebrajskiego. On również zmarł przedwcześnie, w 1545 roku.

W 1546 roku przybył do Królewca Martynas Mażydas, Litwin pochodzący ze Żmudzi. W latach 1539-1542 był on wykładowcą w szkole ewangelickiej Kulvietisa w Wilnie. Mażydas będąc studentem uniwersytetu ułożył i w 1547 roku wydał w Królewcu "Katechizmusa prasti žadei". Tak więc, w warunkach protestantyzmu pojawiła się pierwsza książka litewska, która zapoczątkowała piśmiennictwo w tym języku. Wkrótce za przykładem Mażydydasa i przy poparciu dworu książęcego, zaczęli i inni Litwini wydawać książki religijne: katechizmy, śpiewniki, postylle. Na ich treść miała też wpływ oryginalna religijna literatura polska.

Jej przenikanie do literatury litewskiej odbywało się poprzez działaczy i propagatorów reformacji, głównie wyznawców luteranizmu, którzy znajdowali poparcie i pomoc w Królewcu u księcia Albrechta Hohenzollerna. Do takich działaczy należał też Martynas Mażydas. W jego książce, składającej się z łacińskiej dedykacji, przedmowy łacińskiej rektora uniwersytetu

Staphylusa, litewskiej przedmowy Mażydydasa, elementarza, katechizmu i kancjonału, zamieszczony został przełożony na język litewski "Katechizm prosty dla prostego ludu" (1545) Jana Seklucjana (ok. 1510-1578). Drugą książką Mażydydasa były "Pieśni duchowne a nabożne" (1547). Jan Seklucjan był Polakiem, pisarzem reformacyjnym i wydawcą. Oskarżony w Polsce o szerzenie herezji, schronił się w końcu 1543 roku pod opiekę księcia Albrechta w Królewcu; tu od 1544 roku prowadził wśród ludności polskiej szeroką działalność kaznodziejską i wydawniczą.

W książce Mażydydasa znajdujemy wiele polonizmów typu *vręda, czistas, nezbradnius, ziska, lakamstvas, pasluschnus* itp. Widocznie jako tłumacz łacińskiego i polskiego tekstu na język litewski, znał lepiej język polski niż ojczysty, czasami brakowało mu po prostu słów litewskich. Zresztą Jurgis Gerullis przypuszcza, że Maży-



Wpływy polskie występują także w śpiewniku Mażydydasa "Gesmes krikščioniškos"

vydas wykształcenie otrzymał w szkole polskiej, zanim jeszcze przyjechał do Królewca. Pieśni polskie zawarte w kancjonałach, przełożone zostały prawie dosłownie. Dla przykładu porównajmy fragment tekstu "Katechizmusa" (s.46):

*Cieszycielem cię zwiemy
Żeś Boży dar, dobrze wiemy.
Ty lekarstwo dajesz duszom,
W tęskliwości cieszysz sam.*

*Lingsmintai mes wadinam
Dawana Diewa pasiztam.
Tu duschams pagalba dosi
Ir pati lingsmisi.*

Znaną pieśń kościelną "Veni, creator Spiritus", przypisywaną Rabanusowi Maurovi (776-856), arcybiskupowi Moguncji, a śpiewaną m.in. przed zawarciem małżeństwa, na język polski przełożył Jan Seklucjan. Mażydas natomiast hymn ten z języka polskiego przetłumaczył na litewski. Niżej podaję dla porównania pierwszą zwrotkę hymnu po polsku w przekładzie Seklucjana i po litewsku w tłumaczeniu Mażydydasa:

*Święty Duchu zawitaj nam
Serca nasze nawiedz sam,
Twą łaską je racz napemnić,
Któręś sam raczył stworzyć.*

*Schwenta Dwase musump atiek
Duschas Dwase musu atlalyk
Malone tawa papidik,
Mus greschnus tu ischgidik.*

Wpływy polskie występują także w innym dziele Mażydydasa, mianowicie w śpiewniku "Giesmes krikščioniškos", wydanym w latach 1566 (cz.1) i 1570 (cz.2) w Królewcu. Biržiška utrzymuje, że pieśni te przełożył z języka polskiego i łaciny Stanisław Rapolionis.

Należy tu wspomnieć, że lituanista polski Jan Safarewicz wierszowaną przedmowę Mażydydasa próbuje powiązać z popularnym w końcu XV wieku wierszem polskim pt. "Wiersz o zabiciu Andrzeja Tęczyńskiego". Na podstawie powyższych przykładów można twierdzić, że związki starej literatury litewskiej z literaturą polską sięgają końca XV wieku. Znany jest fakt, iż najstarsze teksty pacierzy litewskich tłumaczone były z języka polskiego, o czym pisze uczyony litewski Jurgis Lebedys.

Poza Mażydasem i innymi twórcami, pisarzami litewscy XVI i XVII wieku, chętnie korzystali z religijnej literatury polskiej: tłumaczyli, włączali

ją do katechizmów, postylli i kancjonałów. Biržiška np. twierdzi, że Abraomas Kulvietis przełożył z języka polskiego kilka psalmów, być może ze zbioru pt. "Zóltarz Dawidów" (1539). Przekład ten jednakże nie został opublikowany. Informacje swoje Biržiška oparł na dziele Jana Hoppe (ok.1510-1565) pt. "Oratio funebris in obitum A.Culvensis" (1547), w którym autor pisze, że Kulvietis już na łożu śmierci napisał *ut convocata tota familia, psalmos, quod docuerat amicos suos, lituanice conseret*.

Kilkanaście pieśni religijnych przetłumaczył z języka polskiego profesor uniwersytetu w Królewcu Jonas Kristoforas (Jona Christoferus, ok. 1510-1582). W 1529 roku, dzięki stypendium i za zgodą księcia Albrechta Kristoforas został wysłany do Wittenbergi. Po uzyskaniu stopnia magistra pozostał na uniwersytecie. W 1543 roku wyjechał do Włoch, gdzie na uniwersytecie w Sienie prawdopodobnie otrzymał stopień doktora praw. Wezwany przez księcia Albrechta powrócił do Królewca, tam od 1544 roku po otwarciu uniwersytetu wykładał prawo. Pieśni religijne, przełożone z języka polskiego na litewski pt. "Perszegnohima giesme pabengent slusza Diewa" ("Pieśni przeznaczone dla służby bożej") Kristoforas przetłumaczył około 1545 roku. Z tego pięć zwrotek po cztery wersy zamieszczono w śpiewniku Mażydydasa "Giesmes krikščioniškos", wydanym w 1570 roku po śmierci autora przez jego kuzyna Baltramiejusa Vilentasa (ok. 1525-1587).

Na początku XVII wieku, kiedy na Litwie Wielkiej jeszcze istniały parafie luteranckie, twórcy postylli i kancjonałów sięgali również do literatury polskiej. Tak w 1600 roku drukarz wileńskiego synodu Jokūbas Morkūnas (ok. 1550 — po 1611) wydrukował "Postyllę litewską", w której zamieścił przekład "Postylli Pańskiej" (1557) protestanta polskiego Mikołaja Reja (1505-1569), jednego z pierwszych pisarzy w Polsce piszących już po polsku. Jokūbas Morkūnas, dzięki opiece starosty żmudzkiego Billewicza, studiował w Królewcu.

W Wilnie był on jednocześnie drukarzem, księgarzem, intrologatorem, wydawcą i tłumaczem. Jak podaje Maria Barbara Topolska, Morkūnas wydrukował 25 książek w języku polskim, łacińskim, niemieckim i litewskim, w tym wspomnianą "Postyllę Pańską" Reja w języku polskim, a następnie po przetłumaczeniu włączył ją do "Postylli litewskiej". Vaclovas Biržiška uważa, że Morkūnas wyjął "Postyllę" Reja z "Ewangelii" B. Vilentasa, wydanej w 1579 roku w Królewcu. "Postilla lietuviška" jest bardzo podobna do postylli katolickiej Daukšy: taki sam format, wielkość i nawet podobna jest winieta na karcie tytułowej. Warto też wspomnieć, że Morkūnas w przedmowie informuje, iż w tej książce autor mówi do czytelnika *językiem już nie polskim, ale swoim własnym*. Jednakże polska przedmowa pióra Morkūnasa do litewskiego tekstu wskazuje na upośledzone miejsce ojczystego języka i dominacji nad nim polskiego.

Od końca XVI wieku zaczęło się na Litwie zainteresowanie poezją Jana Kochanowskiego (1530-1584). Związczą znacznym powodzeniem pośród ewangelików, jak i katolików cieszył się jego "Psalterz Dawidowy", który jest parafrazą poetycką biblijnej "Księgi psalmów". Dzieło Kochanowskiego zostało wydane w Krakowie w 1579 roku.

Jan Kochanowski był dobrze znany w Królewcu, pojawił się bowiem na tutejszym uniwersytecie w latach 1551/1552. Wówczas to napisał pierwszy epigramat łaciński, dedykowany swojemu opiekunowi, Stanisławowi Grzeskiemu. Stykał się wówczas z byłym rektorem, poetą Sabinusem. W 1555 roku po raz drugi przyjechał do Królewca, tym razem na dwór księcia. Henryk Barycz uważa, że właśnie wtedy, w atmosferze pełnej religijności, a jednocześnie sprzyjającej polskiemu językowi, napisał swój najśłynniejszy hymn "Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary". Natomiast Janusz Małek przypuszcza, że jako dworzanin księcia, przynajmniej oficjalnie, Kochanowski musiał być luteraninem. Olsztyński historyk Janusz Jasiński podaje natomiast, że polski poeta był dobrze widziany na dworze Albrechta. *Książę — pisze Jasiński — doceniając talent (poety — M.J.) hojną ręką udzielił mu 50 grzywien polskich na podróż do Włoch celem ratowania zagrożonych oczu*. Podczas pobytu w Królewcu Kochanowski na pewno stykał się z Litwinami. Był też na Litwie, bowiem w 1567 roku towarzyszył królowi Zygmuntowi Augustowi w podróży na Litwę w tzw. wyprawie radoszkowickiej, czyli w manewrach wojskowych przeciwko Iwanowi Groźnemu.

W polskich badaniach naukowych kwestia

recepty "Psalmów Dawida" na Litwie była pomijana lub nie dostrzegana, a może po prostu przeoczona. Nie uwzględniono ich nawet w podstawowych opracowaniach syntetycznych Gabriela Korbuta. Także Tadeusz Ulewicz, badacz utworów Kochanowskiego w literaturach europejskich, pominął problem wpływów poety na literaturę litewską.

Dopiero w 1964 roku w "Nowym Korbuciu" znalazła się wzmianka o psalmach Kochanowskiego w literaturze litewskiej. Również Ulewicz w czasopiśmie "Ruch Literacki" wydrukował obszerną notę pt. "W sprawie dawnych przekładów litewskich "Psalmów" Jana Kochanowskiego". Oddziaływaniu poezji Jana z Czarnolasu na czytelnika litewskiego w wieku XVI i XVII więcej miejsca poświęcił w pracy "Oddziaływania europejskie Jana Kochanowskiego. Od Renesansu do Romantyzmu". Stwierdził w niej, iż *przeróbki litewskie psalmów Kochanowskiego samą już chronologią swego powstania stanowią wyprzedzają wszelkie inne przekłady naszego "Psalterza" (...) na języki obce*. Zatem na język litewski "Psalmy Dawida" tłumaczone były najwcześniej, przed przekładami niemieckimi i na inne języki.

Sześć psalmów Kochanowskiego i kilka psalmów Macieja Rybińskiego (1566-1612), pastora braci czeskich z Poznania, ukazało się w 1598 roku w języku litewskim w katechizmie-śpiewniku Merkelisa Petkevičiusa, zatytułowanym "Polski z litewskim katechizmem". W tej obszernej książce, liczącej prawie 500 stron, autor zamieścił katechizm, śpiewnik (w tym psalmy Kochanowskiego), książkę do nabożeństwa i agendę. Dwujęzyczny "Katechizm" potrzebny był duchownym protestanckim, kaznodziejom i nauczycielom, którzy stali znali język litewski. Dziełko to miało być odpowiedzią na akcję jezuitów podejmujących propagandę katolicką wśród ludności litewskiej. Jednakże, jak podaje Juozas Jurginis, "Katechizm" Petkevičiusa ukazał się za późno: w tym czasie nadzieje pokładane przez magnatów litewskich w reformacji straciły już szansę spełnienia i znaczna część szlachty przeszła na katolicyzm.

Mimo zwycięstwa kontreformacji na Litwie i stopniowego upadku tam protestantyzmu, w 1653 roku, w Kiejdanach wyszła drukiem książka ewangelicka pt. "Kniha nobażnistes krikščioniškos", którą ułożył i wydał Steponas Jaugelis Telėga (1600-1668). Był on w latach 1631-1666 burmistrzem w tym mieście i gorliwym ewangelikiem. W książce prócz modlitw i ewangelii autor zamieścił wiele pieśni, szczególnie psalmów. Większość z nich to przekłady z języka polskiego. Psalmów Kochanowskiego jest w modlitewniku 14, Rybińskiego — 46, natomiast z "Kancyonału Gdańskiego" (1614) Telėga wyjął 14 psalmów. Kilka tekstów przetłumaczył z języka niemieckiego, pochodzenia pozostałych nie ustalono. Ponadto w kilku wypadkach autor książki wykorzystał przekłady Merkelisa Petkevičiusa i Saliamonasa Mozerki Slavočinskisa, autora zbioru pieśni katolickich. Vaclovas Biržiška jest zdania, że "Kniha nobażnistes" została, przynajmniej częściowo, ułożona przez pastora ewangelickiego w Kiejdanach Samuelisa Tomašauskasa (ok. 1605-1650). Zbiór nazywano "Kancyonałem" i cieszył się on dużym powodzeniem u ewangelików na Litwie, bowiem wydano książkę w latach 1653, 1781, 1845, 1877, 1910, 1921 i 1924.

Twórczość Jana Kochanowskiego była dobrze znana na Litwie jeszcze w końcu XVIII i na początku XIX wieku. Pogłosy jego poezji, głównie "Psalmów", znajdujemy w wierszach Dionizasa Poški oraz w niektórych utworach Antanasa Strazdasa, na co też zwrócił uwagę już Jonas Katėlis w 1877 roku w "Tygodniku Po-wszecznym".

Kniha nobażnistes była bodaj ostatnim ewangelickim wydawnictwem na Litwie Wielkiej, w którym odnajdujemy wpływy i filiacje polskie. W drugiej połowie XVII wieku protestantyzm na Litwie i Żmudzi zaczyna zanikać, pozostały tylko niewielkie parafie, które zresztą w różnych miejscach kraju przetrwały do dnia dzisiejszego. Natomiast na Litwie Małej nauki Lutra dalej się rozwijały. I tutaj właśnie na początku XVIII wieku urodził się Kristijonas Donėlaitis, przyszły pastor i pierwszy narodowy, świecki poeta litewski, który już bez wpływów obcych, na własnym językowym i etnicznym materiale stworzył dzieło na miarę epoki — poemat "Metai" ("Rok"), zyskując miano ojca poezji litewskiej. Utwór ten mógł powstać na gruncie wtedy jeszcze wolnym od wszelkich obcych nacisków i wpływów, w warunkach, kiedy słowo litewskie dzięki reformacji mogło samodzielnie istnieć i swobodnie się rozwijać.